

# POD WIATR

NR 5(158)ROK XVIII PAŹDZIERNIK/LISTOPAD 2011 CENA 2,10zł (w tym 5% VAT)

INDEKS 325112 ISSN 1231-0875

**SAMI O SOBIE** CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE



Nad Kanalem Bydgoskim.

*W numerze*  
**Różne smaki  
Europy**

**Życie to nie  
kabaret**

**Człowiek  
z peronu**

**Milenijne  
znaki czasu**

**Ekologia  
bez granic**

**Witryna  
Literacka**

■ Autorem POD WIATR jest m<sup>3</sup>odzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii. Czasopismo czytane jest w 500 ośrodkach polonijnych 106 krajów.

■ POD WIATR is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography. This journal is read in 500 Polish centers in 106 countries.

BYDGOSZCZ



fot. Robert Sawicki



9 1231 0875 05 >

# 18. urodziny POD WIATR

## Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele i Sympatycy!

Mija osiemnaście lat od dnia, kiedy wypłynęliśmy z portu nad Brdą w pionierski rejs dookoła świata. Z tytułem POD WIATR, symbolizującym bariery i niepokoje piętrzące się przed młodością. Zmotywowani filozofią nastoletnich załogantów, romantyków gotowych iść POD WIATR, lecz zawsze naprzód, do celu, do spełnienia marzeń i snów. Wypłynęliśmy z młodością na pokładzie – niekiedy trudną i chmurną, ale jeszcze częściej wzlatującą nad poziomy tego, co zwyczajne. Z młodością, która chciała być widoczna w tym, co myśli i tworzy.

Wydawca tym pragnieniom nadał kształt, barwę i określił ideę – łamy POD WIATR staną się witryną promocyjną młodych talentów literackich, artystycznych i dziennikarskich z kraju i zagranicy – z jednej strony. Z drugiej – czasopismo pełnić będzie rolę mostu przyjaźni i świadectwa tożsamości narodowej między młodym pokoleniem Polaków zamieszującym w kraju i z dala od ojczyzny.

Wydanie pilotażowe opuściło drukarnię w październiku 1993 r. W pionierski rejs udali się uczniowie szkół bydgoskich, inowrocławskiej i żnińskiej, publicyści i poeci: Dominika Biela, Piotr Budzyński, Aleksandra Gabara, Agnieszka Jarzębowska, Kamila Kaczmarek, Wojciech Kieler, Piotr Kowalski, Maciej Kucharski, Anna Lipowicz, Agnieszka Maciejewska, Sławomir Moraczyński, Agnieszka Rautman, Krzysztof Sandurski, Małgorzata Stosel, Joanna Wałęcka, Filip Wieszok, Michał Wroński i Anita Żak. Projekt graficzno-techniczny wykonała Anna Faleńczyk (robi to do dzisiaj). Tadeusz Oszubski

zainicjował Witrynę Literacką (po roku przyjął jej animację Zygfryd Szukaj), na mostku kapitańskim stanął Mirosław Twaróg – założyciel i szef pisma. Z bydgoskiego portu pomogły wypłynąć POD WIATR m.in.: Urząd Miasta Bydgoszczy, firma Rawex, oddział PZU Życie S.A., Wydawnictwo „MARGRAFSEN” i Prasowe Zakłady Graficzne w Bydgoszczy. Tak zaczęła się NASZA MAŁA HISTORIA.

A potem... Kilka tysięcy nastoletnich reporterów, literatów, fotografików, rysowników, kontakt z Polakami zamieszkującymi najbardziej odległe miejsca Ziemi, zawiązane liczne przyjaźnie i sympatie, mimo dzielących młodych ludzi tysięcy kilometrów. I krzepiący serce odzew Rodaków STAMTAD. Także tych w jesieni życia, w których twórczość młodego pokolenia wzniciła na nowo iskrę młodości. W dobie niewysłowionej potęgi ludzkiego umysłu, wręcz bajkowych wynalazków, oszalałających pomysłów wirtualnych – to też okazało się fascynujące. W konwencji SAMI

O SOBIE autorzy POD WIATR TU i TAM tej fascynacji ulegli.

Kiedy przed laty, na mgnienie oka, pomyślałem o tym, że taki dzień jak dzisiaj może się zdarzyć – wydawał mi się on tak odległy, tak niewiadomy, tak głęboko ukryty wśród setek pytań o przyszłość, iż lękałem się o nim myśleć inaczej niż w kategoriach pięknego snu. Byłbym jednak nieszczerzy, gdybym nie wyznał, iż w skrytości ducha wierzyłem w jego powodzenie. Tym bardziej więc doceniam zrządzenie Opatrzności, która pozwoliła mi kilkanaście lat, niekiedy trudnych, uwieńczyć dniem spełnienia.

Za tę piękną, osobistą, osiemnastoletnią przygodę dziękuję Wszystkim, którzy w niej uczestniczyli. Szczególnie osobom mi Najbliższym, podzielaającym moją pasję z wszystkimi jej cieniami, zawsze przy mnie obecnym w chwilach trudnych decyzji. Dającym mi nieustanny impuls twórczy, bez którego nie mógłbym się obejść.

W imieniu tych, którym tworzenie i czytanie POD WIATR sprawiało radość, dziękuję centralnym i bydgoskim Instytucjom i Urzędowi wspomagającym naszą ideę łączenia w polskie „kolisko” młodych serc TU i TAM. Dziękuję Wydawnictwu „MARGRAFSEN”

i bydgoskim Prasowym Zakładem Graficznym – obecnie Drukarni ORTIS S.A., za osiemnaście lat wspólnej pracy nad edytorskim wizerunkiem naszego pisma. Dziękuję warszawskiej Fundacji „Oświata Polska za Granicą”, której zawdzięczamy od zarania istnienia czasopisma wspieranie nas w kontaktach z Polsnią i liczne dowody przyjaznego wsparcia. Wyrażamy wdzięczność gronu Zaczynych Osób pomagającym nam żeglować po Kujawach, Pomorzu, Wielkopolsce i szerokim świecie.

POD WIATR osiągnął więcej, niż spodziewałem się ktokolwiek z jego twórców i sympatyków. Żadne słowa nie oddadzą uczuć gromadzących się w sercu w takiej chwili. Zapiszmy zatem WSPÓLNIE, w kronice NASZEJ MAŁEJ HISTORII, że w październiku 2011 roku POD WIATR pod pełnymi żaglami płynie przez oceany świata w kierunku ostatniej przystani – Przystani Pamięci, z nadzieją, że kiedy w niej zacumuje – pozostanie w życzliwym i trwałym wspomnieniu Czytelników.

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele i Sympatycy! Dziękujemy za miejsce w Waszych sercach i domach. POD WIATR nie istniałby bez Waszej sympatii. Cieszymy się, że byliście z nami.

**Mirosław Twaróg z zespołem redakcyjnym**

Od redakcji: więcej o POD WIATR na stronie [www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl)



Czasopismo młodzieżowe  
**POD WIATR**  
dotowane jest przez Kancelarię Senatu  
Rzeczypospolitej Polskiej.



Zakup części nakładu czasopisma  
**POD WIATR dla Polonii**  
sponsoruje DRUKARNIA ORTIS Sp. z o.o. w Bydgoszczy  
[http://www.ortis.com.pl/pl/kontakt/kontakt\\_5](http://www.ortis.com.pl/pl/kontakt/kontakt_5)



Bydgoskie Centrum Informacji  
Bydgoskie Centrum Informacji  
(Informacja Turystyczna i Biuro Kongresów)  
tel. +48 52 340 45 50

[www.visitbydgoszcz.pl](http://www.visitbydgoszcz.pl)

e-mail: [bci@visitbydgoszcz.pl](mailto:bci@visitbydgoszcz.pl)

Dla Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie  
zakup czasopisma POD WIATR sponsoruje KSIĘGARNIA  
PEDAGOGICZNO-SZKOLNA Marii Maćkowiak,  
ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy. [www.pedagogiczno-szkolna.pl](http://www.pedagogiczno-szkolna.pl)

**POD WIATR**  
NR 0 PAŹDZIERNIK 1993 CENA 7000 zł

**SAMI O SOBIE** **MAGAZYN MŁODZIEŻOWY**

**Nie bój się lustra**  
"Niektórzy chłopcy potrafili siedzieć przed lustrem całymi godzinami. Bacznie jednak uważają, by nikt ich na tym nie przyłapał."

**Autorem czasopisma "Pod Wiatr" jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii**

**WITRYNA LITERACKA miesięcznika "POD WIATR"**

**Rendez-vous z Domingo**  
"Uważam to za szczęście, że jako mieszkaniec dalekiej polskiej wsi, która nie widnieje nawet na najdokładniejszej na tak ważnym dla koncercie."

**Rozmowy intymne**

**Jeden dzień z życia licealisty**  
"Płakany ból głowy nie może, choć wyjąłem na łeb dwa kubły wody. Zdrugotany wpełzaniem się do wanny i przyjąłem pozycję śpiącego byka."

**PAMIĘĆ**  
"Tłum turystów swym jęzorem zagłusza niemy krzyk krematoriów i komór gazowych proszących o szacunek, pokorę i pamięć."

**Pocztówki z raju utraconego**  
"Luży karabinów i granatów wycelowane w nasz posterunek. Gdyby pluły ogniem... Nie zostałyby po nas nawet ślady."

**Robal**  
PONADTO:  
horoskop  
krzyżówka  
konkurs "wiem wszystko"  
tamigłówki  
kącik bliskich serc

**POD WIATR** społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe. **Redagują:** Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Twaróg. **Redaktor graficzno-techniczny:** Anna Faleńczyk. **Redaktor Witryny Literackiej:** Zygfryd Szukaj. **Adres korespondencyjny:** POD WIATR, 85-099 Bydgoszcz 23, skr. pocztowa 49, [www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl) e-mail: [podwiatr93@wp.pl](mailto:podwiatr93@wp.pl) [wiatr@byd.top.pl](mailto:wiatr@byd.top.pl) **Z redakcją współpracują:** Maria Babyszka i Agata Belka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Misiak (Dąbrowa Chełmińska), Paulina Młyńska (Poznań), Radosław Sajna i Robert Sawicki (Bydgoszcz), Patryk Zakrzewski (Poznań), Monika Szumińska (Jastrzębie). **Współpracownicy zagraniczni:** Zygmunt Kowalski (Argentyna), Agata Kalinowska-Bouvy (Francja), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Jerzy Skoryna (Meksyk), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzusi (Rosja), Szymon Wybrański (USA). **Wydawca:** „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel. + 48 (52) 342 93 10. **Skład i łamanie:** Bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN s.c., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel. + 48 (52) 370 38 00, e-mail: [biuro@margrafesen.pl](mailto:biuro@margrafesen.pl) <http://www.margrafesen.pl> **Druk:** ORTIS S.A. 85-240 Bydgoszcz, ul. Kraszewskiego 1, tel. + 48 (52) 375 37 30, e-mail: [ortis@ortis.com.pl](mailto:ortis@ortis.com.pl) [http://www.ortis.com.pl/pl\\_kontakt.html](http://www.ortis.com.pl/pl_kontakt.html) Nakład 3200 egz. **REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW ORAZ ZMIANY TYTUŁÓW.**

# My z XXI wieku

**My, nastolatki z początku XXI wieku. Marzyciele i pasjonaci. Z szansą na sukces i nadzieją na dobrą passę losu. Zagubieni i frustraci. Zahipnotyzowani techniką i bogactwem, porażeni okrucieństwem i biedą. Otoczeni przyjaciółmi i samotni. Już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli. Jakim jest świat, który zastaliśmy? Jakim chcemy go widzieć? To motyw, który od ośmiu lat gości na łamach POD WIATR w cyklu dyskusyjnym „My z XXI wieku”.**

## Odwaga wyboru

Zastanawiam się czasem nad sensem pisania. Czemu, komu to służy? Jakie mam z tego korzyści? Czy nie lepiej byłoby, gdybym w czasie pisania robił coś innego... Czy nie lepiej byłoby, gdybym zrobił coś pożyteczniejszego... Albo co by było, gdybym zrobił coś pożyteczniejszego... Zastanawiam się więc na wyborach. Dobrze jest wybrać dobry wybór, żeby potem móc z czego wybierać.

**Wybór problemu.** W życiu przeciętnego młodego człowieka wybór jest rzeczą powszednią. Co nie oznacza wcale, że łatwą. Słyszysz się teraz o wyborze drogi życiowej. No dobrze, ale jak się jeszcze nie wie, kim się będzie, tudzież kim się być nie chce? To ma się problem. Ale problem jakiej natury? Moralnej, rodzinnej, towarzyskiej, życiowej? Trzeba też dobrze wybrać problem. I tu przychodzi pytanie: czym jest problem? Otóż problem jest to pytanie, jakaś myśl. Spowodować mają one właściwy wybór. Zatem wybór jest problemem? Na pewno.

**Sztuka wyboru.** Dobry wybór chwਾਲony nie jest. W dzisiejszym skomercjalizowanym świecie tolerancji i powszechnej wolności nie warto wybierać. Albo się jest za białym, albo za czarnym. Albo za prawicą, albo za lewicą, albo za obwodnicą Augustowa, albo za życiem żuka błotnego. Albo za Kościołem, albo za Nergalem. Chociaż jeśli chodzi o Kościół, sprawa komplikuje się. Przyznawanie się publicznie do wiary wiąże się z ogromną odwagą. Mój kolega spytał mnie ostatnio, dlaczego noszę przypięty do torby brelok z napisem: „Nie wstydzę się Jezusa”. Odpowiedziałem: „Bo nie wstydzę się Jezusa”. Mówi: „Ale czy wiary nie powinno trzymać się w sercu, a nie obnosić się z nią?”. Odpowiadam: „A czy Polak mówiący po polsku obnosi się ze swą polskością?”.

**Obojętni.** Czy wybór jest konieczny? Myślę, że tak. Zawsze można przyjąć postawę obojętną wszystkiemu, w efekcie prowadzącą do braku zdania, tzw. „olewania”. Ludzie obojętni chcą bylejakości. Nie idą na wybory. Potem naj-

bardziej krytykują rząd (wybory ludzi!), cudze poglądy. A dlaczego krytykują? Bo nie mają własnych...

**Strategia wyboru.** W każdym wieku przychodzi taki czas ważnego wyboru. Nawet w liceum. To właśnie tu decyduje się o tym, czy się pali, czy też nie. Czy się wierzy, czy też nie. Opinie w stylu – ty masz jeszcze czas na wybór – są złudne. Wybierać trzeba wcześniej. Jak humanista pójdzie na profil *mat-inf*, a matematyk na *human*, to zarówno nie będą szczęśliwi w życiu, jak i nie dokonają właściwego wyboru. Zatem, aby wybierać, trzeba być dobrym strategiem. Żeby potem nie żalować.

**Szacunek wyboru.** Wybieranie jest rzeczą skomplikowaną. Wybieranie

jest rzeczą odpowiedzialną. Każdy wybiera. Jeden masło, drugi margarynę, a trzeci nutellę. Ważne jest to, aby wszyscy trzej szanowali wybór innych. A z tym jest dziś trudno. Bo każdy ma odwagę podważyć czyjś wybór, lecz nie każdy ma odwagę dokonać własnego wyboru...

**Właściwość wyboru.** Zastanawiam się teraz, czy dokonałem właściwego wyboru tematu. Zastanawiałem się przed napisaniem tekstu, w trakcie jak i teraz. Myślę, że tak. Bo wybrać dobry temat to połowa sukcesu. Reszta to wybór słów. Wybrałem wybór...

Wojciech Kaczmarek I. 16

fot. archiwum



Wybory bywają różne: sytuacyjne, okazjonalne, co kilka lat także samorządowe, parlamentarne i wreszcie te najważniejsze, życiowe. Dokonujemy ich codziennie, nawet po kilkanaście razy. Od spraw błahych, banalnych, do świadomych (mniej lub bardziej) życiowych decyzji. Ciągłe stajemy przed jakimś dylematem, który musimy rozstrząsać. W ferworze życia, gonitwie myśli i spraw, zaplanowanych lub nie burzach mózgow, nie mamy czasu zastanowić się, że bardzo często w kwestiach decydujących o naszym **być** lub **mieć** decydują: mniejsze zło, przypadek czy czyjaś presja. I tak naprawdę w setkach przypadków nie jest to wybór ani dobrowolny, ani świadomy. Wybieramy najczęściej z czegoś, co istnieje, a na jakość naszych decyzji wpływają warianty zupełnie od nas niezależne.

Często decyzje podejmują za nas inni. Najpierw rodzice (i jest to normalne i naturalne, oczywiście do pewnego momentu). Potem nasz własny wybór zostaje podyktowany presją otoczenia, wpływem grupy rówieśniczej, trendami społecznymi, „etosami” środowiskowymi lub... modą.

Któż z nas, z przyszłowiową ręką na sercu może powiedzieć, że za decyzjami, które w życiu podjął, nie stali rodzice, przyjaciele czy nawet wrogowie? Ile razy były one podejmowane *jej, jemu* czy *im* „na złość”, w kontekście „ja ci udowodnię, na co mnie stać”, „jeszcze się zdziwicie”, czy histeryczne „jeszcze wam pokażę”? Po latach wiemy, że na złość zrobiliśmy sobie i tylko sobie pokazaliśmy, na co nas stać. Zawsze usprawiedliwieniem dla nietrafionych wyborów mogą być „ciężkie czasy”, ekstremalne sytuacje czy banalny brak innych możliwości. I tak jest od setek lat w gatunku ludzkim.

Podczas rozmowy z naszymi dziadkami czy rodzicami (zakładając, że przekroczyliśmy w czasie owe siedem minut funkcjonujące w standardzie rozmowy rodzic-dziecko), czy ze starszymi kolegami – nasi rozmówcy na poparcie swoich decyzji zazwyczaj podawali utarte argumenty.

Niedawno miałem okazję przyjrzeć się anonimowej ankiecie, przeprowadzonej w szkołach średnich przez studentów

szkoły. 80 procent ankietowanych odpowiedziało, że na ich wybór największy wpływ miała presja otoczenia. I dotyczy to zarówno codziennych zachowań, jak i ważnych decyzji. I znowu za przyzwoleniem zainteresowanych, w „pozornie” wolnych wyborach, ktoś decyduje za nich. I tu argumenty nie odbiegały od standardów.

Dlaczego my, nastolatki u progu dorosłości, słuchamy innych? Bo: chcemy

## Życie to nie kabaret

socjologii. Pytania w nich zawarte dotyczyły między innymi świadomego wyboru szkoły, do której respondenci uczęszczali.

Wyniki były szokujące. Zakładając, że pytani odpowiadali szczerze, zgodnie z prawdą, okazało się, że ponad połowa wybrała szkołę za usilną namową rodziców. Ich argumenty były podobne. *Ja chodziłem/am do tej szkoły, ktoś ważny ją ukończył i zrobił karierę, ktoś w niej byłwał i osiągnął sukces (finansowy), do niej idzie „TA” młodzież, z „TYCH” domów.* A także jest to prestiż, estyma, a nawet moda, bo na jedno miejsce przypada iluś tam kandydatów. Część pytaných podjęła tę decyzję osobiście, jednak z tych samych co wyżej powodów. Tylko dla sześciu procent ankietowanych był to wybór świadomy, przemyślany, samodzielny. Szkoła ma być dla nich etapem, pomostem do kolejnych życiowych decyzji o studiach, pracy, karierze.

Inne z pytań dotyczyło wpływu otoczenia na decyzje respondentów, podejmowane już w toku bycia uczniem wybranej

szkoły. 80 procent ankietowanych odpowiedziało, że na ich wybór największy wpływ miała presja otoczenia. I dotyczy to zarówno codziennych zachowań, jak i ważnych decyzji. I znowu za przyzwoleniem zainteresowanych, w „pozornie” wolnych wyborach, ktoś decyduje za nich. I tu argumenty nie odbiegały od standardów.

Dlaczego my, nastolatki u progu dorosłości, słuchamy innych? Bo: chcemy być fajni, swoi, nie wyróżniać się z ustalonej opcji. Mimo wątpliwości, chodzimy na mizerne imprezy, palimy i pijemy, bo jest to wymiarem dorosłości, a my nie jesteśmy mięczakami. *Lajtowo* szpanujemy, bo jesteśmy *na fali*. Zachowujemy się tak, a nie inaczej, bo chcemy być *cool, trendy, spoko* itd. Tworzymy mity, wymyślamy historie, przeczytane, zasłyszane przypadki – „sprzedajemy” jako własne, wzbudzając zachwyt otoczenia i szacunek tłumu.

Niektórzy z nas podpatrują uprawiany przez dorosłych... *shopping* (w trybie weekendowym) na europejskich „wybiegach” trendy. Suknia z Paryża, buty z Mediolanu, t-shirt z Madrytu. Bo Polska to *za...pie* i *wiocha*. Europa jest TAM, bo bywając TAM, jesteśmy *Homo Europeanus*.

Te głębokie przemyślenia obwieszczone są wszem i wobec w Internecie. Bo jak się okazało, portale społecznościowe przyjmują jeszcze więcej niż papier i są zdecydowanie bardziej cierpliwe. A potem wpatrzyli w „jedynie słuszne”

wybory, uczestniczymy czynnie i jawnie w życiowej farsie. *Show must go on.*

Jak długo? Ano do magicznego momentu, w którym sami w końcu zrozumiemy, że życie to nie kabaret, a ideały nie zawsze sięgają bruku. Dopóki nie dotrze do nas, że Europa jest TUTAJ, że nie jesteśmy ubogimi krewnymi z zapyziałej części świata (nie Europy), że patrzą na nas wieki chwały i sławy, tysiącletnia tradycja i historia, której nie my musimy się wstydzić.

Koniec końców, to nasz wybór będzie najważniejszy, bo nie jesteśmy marionetkami w obcej sprawie, tylko decydentami w swojej własnej. Niepotrzebni są nam w życiu publicznym ani prywatnym mierni podpowiadacze i optaceni klakierzy. Kiedyś sami zrozumiemy, że do decyzji o małych, codziennych, czasem trudnych życiowych wyborach nie jest nam potrzebny sufler ani życiowy asystent. Nie musimy za każdym razem czekać, aż należe nam się wody lub zamuli umysł.

My, młodzi z XXI wieku, mądrze wybierajmy sami, decydujmy indywidualnie. I jak mówi reklama, stać nas na to i jesteśmy tego warci. Nikt nie chce świadomie zobaczyć napisu w swoim własnym życiu: *Game Over*.

PS. *A propos* wyborów. Znalazłem coś w polskiej rzeczywistości bez cienia wątpliwości. *Ten* jedyny i słuszny wybór to inicjatywa społeczna, kampania „Tak dla zdrowia”. W niej wszyscy mówią jednym głosem i nie mają żadnych wątpliwości. *Ja – dla mojego zdrowia* to głos oddany na siebie i dla siebie. To wybór zdrowia swojego i swoich bliskich. To uzasadniona troska o higienę fizyczną i psychiczną. Wybierzmy więc siebie na nową kadencję, to zdecydowanie najzdrowszy wybór.

Michał Zaborowski I. 17

## Podróże z POD WIATR

# Różne smaki Europy

Dziesięć dni, dwa państwa i Kotlina Kłodzka. To może wynik nie tak bardzo imponujący. Niezbyt imponujący jest również fakt, że oba państwa są państwami europejskimi (Ba! Nawet jedno jest słowiańskie!) i tylko pozornie mentalnie niczym nie różnią się od naszej ojczyzny. A jednak nie trzeba wyjeżdżać do dalekiego Egiptu i na Madagaskar (choćby to musi być wielka przygoda), żeby poodychać odrobinę innym powietrzem, przesiąkniętym z pozoru taką samą, a jednak nieco odmienną kulturą.



1

tylko dlatego, że będzie mogła dalej w nim mieszkać. My za to jesteśmy szczęśliwi, że udało nam się jeszcze raz przyjechać w to owiane nutą tajemniczości miejsce...

Sama Kotlina Kłodzka ma klimat zapomnianego, granicznego miasteczka. Charakterystyczna architektura z obdrapanymi, urokliwymi kamieniczkami, zapomnianymi i podniszczonymi pomnikami starych wieszczów, sklepy z malowniczymi szyldami przypominającymi dzieła sztuki. Poza tym mnóstwo strumyków, które niczym nieskrępowane przecinają swoim błyszczącym duktem miasteczka w samym ich środku. Stare, drewniane albo kamienne, krzyże. Stoją wszędzie: pośród górskich szlaków, w centrach miast, w lesie i w pobliskich wioskach. Dodając do tego mnóstwo turystów, małych straganików i urokliwych kawiarni, otrzymamy mieszankę tyleż specyficzną, co niezapomnianą i uzależniającą. W takich miejscach, jakkolwiek to banalnie brzmi, czas płynie wolniej albo w ogóle nie płynie, tylko przysiadają na kawie w kawiarence przy kłodzkiej katedrze.

W ciągu dnia spacerujemy po miasteczkach i uzdrowiskowych kurortach Kudowa Zdrój, Duszniki, Kłodzko (zdj. 2), odwiedzamy małe kościółki na zboczach niewielkich wzniesień w drodze powrotnej do Ścinawki. Zatrzymujemy się na pierogi (nigdzie chyba nie smakują tak dobrze jak w tamtych okolicach). Wieczorami

przesiadujemy w parku albo przy kominku, oglądamy stare zdjęcia. Nabieramy ochoty przed dalszą częścią podróży...

### Czeski film

Za każdym razem, kiedy jestem w Pradze, patrzę na nią nieco inaczej. Zawsze jednak kojarzy mi się ona z baśniami umiejscowionymi gdzieś w średniowieczu, gdzie księżniczki były więzione w wysokich wieżach z powiewającymi na wietrze kolorowymi chorągwiami (zdj. 3). Tak właśnie wygląda wejście na Most Karola od strony praskiej starówki – bajkowo.

Wjeżdżamy do Pragi wczesnym sierpniowym wieczorem, szukamy dość długo hotelu na obrzeżach miasta. To stary, zaadaptowany na potrzeby turystyczne browar (po czesku: Stary Pivovar). Jest uroczy, prowadzony przez rosyjską rodzinę, gdzie każdy ma ściśle określone funkcje. Może właśnie dlatego atmosfera jest tak miła?

Rano podczas śniadania cała hotelowa restauracja rozbrzmiewa wybuchami śmiechu, między stolikami krążą żarty tłumaczone na wszelkie możliwe języki... Przed południem wyruszamy metrem do centrum, żeby wtopić się w kolorowy, duszny tłum i poszukać nowych zakamarków. Drogą takich właśnie poszukiwań docieramy do pijalni piwa „U Fleka”. To najstarsza czeska warzelnia piwa, tylko tam serwowane jest oryginalne, mocne piwo „Czarny Leżak”.

Klimat miejsca jest porywający. Oprócz piwa, ziołowej tradycyjnej wódki oraz gulaszu z knedliczkami menu jest puste. Ten zestaw jednak wystarczy, żeby przyciągać tabuny turystów. Drewniane stoły stojące na dziedzińcu pijalni są otoczone gośćmi po brzegi. Kelnerzy roznoszą

ciąg dalszy na str. 6.



2



3

### Sentymentalna Ścinawka

Byliśmy tutaj pierwszy raz pięć lat temu. Miałyśmy wtedy z Agatą po piętnaście lat i w głowie same puszyste, błękitne obłoczki. Na zabytkowy pałac Sarny (zdj. 1) w Kotlinie Kłodzkiej trafiliśmy zupełnie przypadkiem. Zdjęcia zamówionego internetowo pensjonatu stanowczo odbiegały od stanu rzeczywistości, toteż zmuszeni byliśmy szukać alternatywy. Na szczęście znalazła się pani Irena ze swoją mamą, a dzięki nim tamte wakacje były niezapomniane.

Pałac kupiła pani Irena razem z mężem i mamą parę lat przed naszym pierwszym przyjazdem. Kiedy spędzaliśmy tam wakacje, mieszkała w nim z córką i mamą. Pałac był w trakcie remontu, kilka jednak pokoi zostało już zaadaptowanych do użytku. Wieczory spędzaliśmy przy ognisku nad sadzawką w przepalacowym parku, rozmawiając z właścicielkami o historii tego pięknego miejsca, a pod

naszymi nogami pałętały się trzy piękne wyżły. Podczas tegorocznych wakacji zaplanowaliśmy podróż sentymentalną, a przynajmniej sam jej początek miał taki być.

Po pięciu latach ponownie zawitaliśmy do Saren. Wieczorem, zupełnie jak kiedyś, siadamy w parku wsluchani w opowieści właścicielki. Nie ma w nich, niestety, wiele optymizmu. Jej mama zmarła parę lat temu, pojawiły się finansowe kłopoty z utrzymaniem pałacu, remonty stanęły w miejscu. Nieszczęścia nie ominęły także psów, z trzech pięknych wyżłów został tylko jeden... Pałac ma być niedługo sprzedany niemieckim inwestorom, a pani Irena ma zostać jego honorowym kustoszem... Właścicielka nie traktuje chyba jednak sprzedaży pałacu jako swojej porażki. Mówi, że najważniejsze, żeby to on mógł dalej żyć, zamiast popadać w coraz większą ruinę. Ona będzie szczęśliwa

Moja przygoda z dziennikarstwem rozpoczęła się na bydgoskich Warsztatach.

# Być wiecznie ciekawym świata

*Katarzyna Zdanowicz, z domu Włodarczyk, absolwentka VI Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy w Bydgoszczy, VII edycji bydgoskich Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich i ich kontynuacji – 3. Konwersatorium Poetyki Reportażu; w szkole średniej publicystka POD WIATR; współzałożycielka Towarzystwa Siedmiu R.A.D., organizowała Konferencję „FAIRmedia”; pracowała w bydgoskim Radiu Plus i w toruńskim wydaniu „Gazety Wyborczej”, była producentką regionalną stacji TVN w Toruniu, potem producentką „Wydarzeń” w Polsacie. Obecnie możemy ją oglądać w programie Polsat News. Jest dumną mamą ośmiomiesięcznego Maksymiliana.*



**■ Zaczniemy od początku: Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie – jak się o nich dowiedziałaś?**

– Nie pamiętam, czy usłyszałam o nich, czy przeczytałam ulotkę w szkole. Ale bardzo chciałam zdać egzamin i dostać się. Było ciężko, ale udało się... Kiedy zobaczyłam swoje nazwisko na liście przyjętych, pomyślałam – to znak, że będę dziennikarką... Miło wspominać te czasy. Warsztaty były ważnym impulsem, podsycały moją ciekawość świata, dały posmakować dziennikarstwa, dały potrzebne umiejętności.

**■ To była Twoja pierwsza poważna przygoda z dziennikarstwem?**

– Zdecydowanie tak. Wtedy moja przygoda rozpoczęła się, a trwa do dziś.

**■ Wybór tej drogi, pracy w mediach, to było spełnienie marzeń czy ambicji?**

– Jedno i drugie. Oczywiście najpierw są marzenia, ale kiedy zaczynają się realizować, pojawiają się ambicje. Jedno nie wyklucza drugiego, a zatem układ prawie idealny (śmiech). Lubię to, co robię, każdy dzień jest inny, są inne informacje, inni ludzie, inne rozmowy... Jest też adrenalina, która napędza. To jak jazda kolejką górską...

**■ Czy trudno było dotrzeć przed kamerę w studiu Polsatu?**

– Niełatwo. To była ciężka praca, ale też i splot wielu wydarzeń. W Polsacie najpierw pracowałam w redakcji „Wydarzeń” jako producentka. Tam zauważył mnie pan Jarosław Gugąła. To on zaproponował mi udział w próbach do nowego kanału informacyjnego. Polsat News dopiero się tworzył. Pierwsza próba, potem kolejna i kolejna, aż wystartowaliśmy... Tak się złożyło, że już pierwszego dnia nadawania od dwunastej prowadziłam informacje.

**■ To musiały być emocje!**

– Pamiętam to jak dziś. Obudziłam się bardzo wcześnie, nie mogłam doczekać do południa, postanowiłam zatem jeszcze raz wyprasować sobie

bluzkę... Wieczorem prasowałam ją chyba ze dwa razy. W końcu ją... spaliłam! Potem było już tylko gorzej. Stres, miękkie nogi, inna bluzka, walka z czasem. Ledwie zdążyłam na dwunastą do studia. Później – jakoś poszło... Od tamtego czasu na mojej półce stoi zegar – prezent od przyszłego męża, który dostałam po zakończeniu pierwszego dyżuru.

**■ W dzisiejszym świecie tak o nie trudno, niewielu przyznaje, że ma: autorytety. Kto jest dla Ciebie autorytetem dziennikarskim?**

– Nie mam autorytetów, ale są dziennikarze, których darzę ogromnym szacunkiem. Barbara Walters, Tomasz Lis, Piotr Najsztub. Mogłabym wymienić więcej nazwisk, ale tych ludzi, chociaż to różne osobowości, łączy determinacja, multimedialność, wyrafinowany sposób pozyskiwania informacji. Nie można jednak zapomnieć o tych, którzy z dziennikarstwa zrobili sztukę...

**■ Dzisiaj dziennikarz łatwo staje się celebrytą.**

– To inny rodzaj popularności. Tomasz Lis, Piotr Najsztub czy amerykańska dziennikarka telewizyjna Barbara Walters nie są znani z tego, że są znani. Ich popularność wynika z efektów pracy na różnych polach aktywności dziennikarskiej. To współczesne ikony. Błyskotliwi, inteligentni, czytani, dowcipni, dociekliwi. To mnie pociąga.

**■ Pomóż mi obalić kilka innych mitów o świecie mediów. Pierwszy: lepiej jest być piękną blondynką...**

– Walczę z tym! Irytuje mnie, kiedy jestem oceniana tylko za urodę. Przecież facetowi, który jest przystojny, nikt nie powie „ładnie wyglądasz, ale nie wiesz zbyt dużo”. Wygląd w telewizji jest ważny, kamera musi cię lubić, ale nie może być to jedyny wyznacznik twojej pracy. W telewizji informacyjnej liczy się wiedza, umiejętność łączenia szybkości reagowania na sytuację i rzetelności w przekazywaniu newsa. To na tym

budujemy swoją największą wartość, czyli wiarygodność.

**■ Mit drugi, że ludzie z telewizora są próżni i zainteresowani tylko sobą...**

– Jak w każdym zawodzie, znajdują się i tacy ludzie. Mnie to nie interesuje. Próżność, rozdmuchane ego zabija ciekawość, zdolność kreatywnego myślenia, a stąd już niewielki krok do rutyny.



**■ Trzeci mit to taki, że dziennikarzem może być każdy, praktycznie osoba z ulicy. Zgodzisz się z tym?**

– Ten zawód, jak mało który, weryfikuje wiedzę, elokwencję. Jeśli posiadasz te cechy, a do tego jesteś wnikliwym obserwatorem rzeczywistości i umiesz wyciągać konstruktywne wnioski – to tak. Należy jednak pamiętać, że dzisiejsze media są masowe. A nic, co jest masowe, nie może być wyrafinowane. Jakość i rzetelność dziennikarska zawsze będą w cenie.



**■ A co z negatywnymi stronami bycia dziennikarką telewizyjną? Są takie?**

– Stres. Kiedyś odczuwałam go mocniej, z wiekiem, doświadczeniem, nauczyłam sobie z nim radzić. Praca bardzo ogranicza życie prywatne. Jeśli ktoś myśli, że wyjdzie o godzinie piętnastej, zamknie komputer, to mocno się myli. To nie biuro. Jesteśmy zawsze w pogotowiu. Nie ma wolnych dni, świąt, weekendów. Ludzie chcą mieć newsy non stop.

**■ Wiem, że kochasz radio, jesteś urodzonym radiowcem. Porzucisz telewizję dla pracy w stacji radiowej?**

– Chciałbym to połączyć, nie rezygnować z telewizji na rzecz radia czy odwrotnie.

**■ Gdybyś mogła zacząć od nowa...**

– Sądzę, że wybrałabym ponownie media.

**■ Jakieś rady dla początkujących dziennikarzy?**

– Po pierwsze – pracowitość, po drugie – rzetelność, po trzecie – pokora. A poza tym ciekawość świata. Najlepsi dziennikarze to ci wiecznie ciekawi świata. Pytaj

o sprawy, które ich samych interesują i przekazują to widzom, słuchaczom i czytelnikom. To świat nas inspiruje.

**■ Dziękuję za rozmowę. Rozmawiała: Marta Jagieło PS.**

Na zdjęciu: dziennikarka Kasia, prawnik Dominika i dyrektor zarządzający Marta. Poznałyśmy się dzięki bydgoskim Warsztatom i chociaż każda wybrała inną drogę, nasza przyjaźń trwa.

*fot. archiwum Katarzyny Zdanowicz*

# Różne smaki Europy

ciąg dalszy ze str. 5.

na gigantycznych tacach dźwiganych na ramieniu ogromne kufle czarnego piwa. W jedynym zacienionym drzewami miejscu stoi mężczyzna grający ludowe przyspiewki na akordeonie. Spędzamy tam prawie dwie godziny, chroniąc się od upału i chłodząc „Czarnym Leżakiem”.

Uważając na drugi kufel (właściwie wcale go nie pijąc), udaję się w samotną eskapadę po muzeum Alfonsa Muchy i Salvadora Dali. Marzyłam o tym, odkąd wyjechałam ostatni raz z Pragi parę lat temu. Odnoszę wrażenie, że „Czarny Leżak” niejako pomaga mi w percepcji surrealistycznej sztuki i fantastycznych, hybrydycznych form kobiecych tworzonych przez Muchę. Spotykam w muzeum Polkę, nauczycielkę wiedzy o kulturze w śląskim liceum. Po pierwszych paru minutach rozmowy po angielsku wreszcie orientujemy się, że obie jesteśmy z Polski i dalej już w ojczystym języku wymieniamy się opiniami na temat eksponatów. Z muzeum wychodzę na lekkim surrealistycznym rauszu (bynajmniej nie za sprawą „Czarnego Leżaka”!) i odszukuję mamę ze znajomymi.

Późnym wieczorem udajemy się do specyficznego teatru. Przedstawienia składają się tam z muzyki, występu pary tancerzy i tańczącej do muzyki fontanny podświetlanej barwnymi światłami. Jest czarująco, szczególnie, że za fontanną wznosi się piękny, secesyjny pałac i park. Po skończonym przedstawieniu czeka nas jednak niezbyt miła niespodzianka: brak samochodu.

Rozważając wszelkie opcje (łącznie z pomyleniem ulicy), zaczęliśmy panikować. Czeska policja, niestety, nie mówi ani po angielsku, ani po niemiecku, wydaje się, że można dogadać się z nią po rosyjsku, toteż tata Agaty wrywa jej telefon. Nawet rosyjskie umiejętności językowe nie są jednak wystarczające i pomocy szukamy w pobliskiej kawiarni. Kelner zamykający już lokal wydawał się od razu wiedzieć, jaki mamy problem (co więcej, mówił po angielsku!). Zadzwońił do policji drogowej (to inna niż ta, z którą wcześniej próbowaliśmy się porozumieć) i okazało się, że nie posiadaliśmy uprawnień do parkowania w Modrej Zonie Pragi. To taka strefa miasta, gdzie trzeba wykupić specjalny bilet, coś w rodzaju polskiej winiety na autostradę.

Skończyło się na pouczeniu i mandacie. Najważniejszą sprawą jednak zdawał się być fakt, że samochodu nie ukradziono, tylko przetransportowano na lawecie pod posterunek drogówki...

Czym tym razem urzekła mnie Praga? Ciasnym, dusznym tłumem przelewającym się po największych uliczkach i... wystawami sklepowymi. Każda z nich to osobne dzieło sztuki, dokładnie przemyślane, obliczone, wywołujące określone skojarzenia i emocje. Poza tym kłódzkie pierogi są najlepsze na świecie, za to czeskie piwo jest jedynym chyba, które mogę pić ze smakiem.

## Berlin oddycha historią

Przygód ciąg dalszy, czyli Berlin. Nocujemy w wynajętym mieszkaniu w samym środku emigranckiej dzielnicy wschodniego Berlina. Jest specyficzenie, bo w najbliższym sąsiedztwie bloku rozciągają się ogródki działkowe, wszędzie słychać dziecięcy śmiech, a w naszym mieszkaniu czuć zapach grillowanej kiełbasy (nie byle jakiej! niemieckiej!). Gwar nie ucicha także nocą, ale jesteśmy tak zmęczeni, że nie przeszkadza nam nawet muzyka.

Wczesnym rankiem siedzimy już w metrze. Docieramy do samego serca berlińskiego centrum, kawałek od Bramy Brandenburskiej, zaraz przy szczątkach berlińskiego muru (zdj. 4). Mur pooblepiany jest gumą do żucia, zniszczony, zdemastrowany, nie wiadomo właściwie, jak na niego patrzeć, czy jak na zabytek, czy może jednak coś, co zniszczyło życie całemu pokoleniu Niemców i dzieliło Europę?

Berlin jest bardzo historyczny. Takie odniosłam wrażenie, spacerując po chodnikach, gdzie pomarańczową kreską zaznaczona była granica przebiegu dawnej żelaznej kurtyny. Poza tym to miasto jest dziwnym kolażem składającym się z mnóstwa przeciwieństw. Zabytki nie bardzo chyba umiejętnie wkomponowane w nowoczesne budynki o organicznych niemal kształtach. Wielkie targowisko rojące się od sprzedawców niemieckich kiełbasek w bułkach z musztardą i matek z dziećmi na rękach proszących o grosz na coś do jedzenia. Z drugiej strony, eleganckie restauracje, interesujące sklepy, wielki pomnik ku czci ofiar Holocaustu składający się z setek betonowych klocków porożrzucanych obok siebie w różnych kombinacjach przestrzennych na ogromnym placu.

Rzecz jasna, oblane to wszystko rzeką międzynarodowych turystów.

Rozkładamy się na ogromnym trawniku przed berlińskim muzeum, wygrzewamy w ostatnich letniego słońca, robimy mnóstwo śmiesznych zdjęć. Oddychamy Berlinem i jego historią, dramatem muru dzielącego go na dwa antagonizmy, wydaje się, że po dziś dzień. Przechodzi obok nas kolorowo ubrana Cyganka. Orientując się, że nie jesteśmy tutejsi, proponuje nam wróżbę w języku angielskim. Nawet tutejsze wróżki wiedzą, co

robić, żeby interes się kręcił – śmiejemy się i grzecznie dziękujemy.

Na obiad prawdziwa niemiecka kiełbasa z sosem curry, tutejsza specjalność, a obok ziemniaki w mundurkach z twarogowym sosem. Tak posileni możemy iść dalej, błędzić po stacjach metra, chcąc znaleźć właściwą drogę do zachodniej części miasta. Pogoda jednak skutecznie nam to uniemożliwia. Wielka ulewa spłukuje cały Berlin, na horyzoncie las parasolowych grzybów (zdj. 5). To ma jednak swój urok, obserwujemy tę zaptakaną stolicę z za szyb małej kawiarni... Zmęczeni i odarci z sił wracamy do wynajętego mieszkania. Pora się pakować, a rano wyruszyć w drogę powrotną!

Tekst i zdjęcia: Paulina Młyńska I. 20



## 18 lat POD WIATR – na łamach czasopisma ukazały się wywiady (w porządku alfabetycznym) między innymi z:

**Michałem Bajorem** – aktorem, piosenkarzem; **Joanną i Mirosławem Bakami** – aktorami; **Fedorą Barbieri** – pedagogiem, primadonną światowych scen operowych; **Ewą Bem** – piosenkarką; **Adrianną Biedrzyńską** – aktorką; **Hanką Bielicką** – aktorką; **Big Cyc** – zespołem muzycznym; **Tomaszem Bracichowiczem** – muzykiem zespołu M.A.F.I.A.; **Gwendolyn Bradley** – sopranistką Metropolitan Opera w Nowym Jorku; **Brathankami** – zespołem muzycznym; **Ernestem Bryllem** – pisarzem; **Wojciechem Cejrowskim** – dziennikarzem i podróżnikiem; **Robertem Chojnackim** – piosenkarzem i kompozytorem; **Wandą Chotomską** – pisarką; **Marcinem Dańcem** – satyrykiem; **Pawłem Delągiem** – aktorem; **Arturym Gadowskim** – wokalistą zespołu IRA; **Robertem Gawlińskim** – piosenkarzem; **Tomaszem Gollobem** – mistrzem sportu żużlowego; **Andrzej Grabowski** – aktorem; **Markiem Grechutą** – piosenkarzem; **Tadeuszem Haremzą** – mistrzem sportu motorowodnego; **Władysławem Hasiorem** – rzeźbiarzem, malarzem i scenografem; **Krzysztofem Ibiszem** – dziennikarzem, prezenterem tv; **Jackiem Kaczmarskim** – piosenkarzem; **Dorotą Kędzierzawską** – reżyserem filmowym; **Krzysztofem Kolbergerem** – aktorem; **Kasią Kowalską** – piosenkarką; **Piotrem Kraśko** – dziennikarzem, prezenterem tv; **Antoniną Krzysztoń** – piosenkarką; **Zygmuntem Kubiakiem** – filologiem klasycznym, eseistą, tłumaczem; **Olgierdem Łukaszewiczem** – aktorem; **Piotrem Machalicą** – aktorem; **Waldemarem Marszałkiem** – mistrzem sportu motorowodnego; **Piotrem Nowakiem** – piłkarzem Chicago Fire; **Janiną Ochojską** – prezesem Polskiej Akcji Humanitarnej; **Agnieszka Pachalko** – Miss Polski '93; **Andrzejem „Piaskiem” Piasecznym** – piosenkarzem; **Krzysztofem Pieczyńskim** – aktorem i poetą; **Jerzym Pilchem** – pisarzem; **Renatą Przemyską** – piosenkarką; **Julią Rayner** – brytyjską aktorką, odtwórczynią jednej z głównych ról w filmie „Pianista”; **Beata Rybotycką** – piosenkarką; **Agnieszka Rylik** – mistrzynią świata w kick-boxingu; **Katarzyną Skrzynecką** – aktorką; **Marzeną Słupkowską** – prezenterką pogody w TVP; **Starym Dobrym Małżeństwem** – zespołem muzycznym; **Jerzym i Maciejem Stuhrami** – aktorami; **Mariuszem Szczygłem** – dziennikarzem, prezenterem tv; **Andrzejem Szwarzakiem** – południowoamerykańskim ekspertem z dziedziny zoologii i ochrony środowiska; **Olga Swajger** – wirtuozem śpiewu; **Andrzejem Tomankiem** – satyrykiem; **Grażyną Torbicką** – dziennikarką i prezenterką tv; **Jackiem Wójcickim** – piosenkarzem; **Zbigniewem Zamachowskim** – aktorem; **Krzysztofem Zanussim** – reżyserem filmowym; **Jerzym Zelnikiem** – aktorem; **Tadeuszem Zwiefką** – dziennikarzem tv; **Teresą Żylis-Gara** – artystką operową.

18 lat POD WIATR – wspomnienia refleksyjne

# Kwiaty zapuszczonych ogrodów

Pytania, pytania, pytania. I żadnej odpowiedzi od wieków. Za oknem dzień szary, mokry i nagi jak rzeźba z marmuru – świat bez ram. Za oknem dzień zbiera w swój kosz ludzki smutek i liczy swój udany plon. A my? A my jak rzeźby z marmuru zatrzymujemy się przy oknach i liczymy każdą kroplę deszczu. Jedna kropla to połowa serca, którego już nie ma, które odeszło.

Jak to było? Różnie. Najróżniej. Zawsze inaczej. Ból na początku był straszny – potem zaprzyjaźniał się z przyzwyczajaniem. I można było nadal śmiać się i żyć w słońcu. Aż nagle dzień szary i deszcz i to puste okno, w którym prócz nas już nikt nie stoi. A powinien, bo jeszcze niedawno tak było.

DLACZEGO ODSZEDŁ? Znowu pytanie, na które nikt nie odpowie, bo nikt nie jest w stanie przebić się przez tłok chmur mokrych albo przez powłokę czarnej ziemi. Nikt nigdy nie wie do końca, dlaczego nas opuszczają i ten raj jabłka przekłętą. Nikt nie wie, dlaczego odchodzą wbrew naszej woli i wbrew woli Boga. Może to wolność? Może to chęć odnalezienia zagubionej tożsamości.

Biegając przez życie, codziennie gubimy miłość, przyjaźń, nadzieję, wiarę, wolność – wszystko to, z czego utkany jest człowiek. Dopiero w zawahaniu zauważamy, że nic nam nie zostało z naszych uczuć i z samych siebie, bo uleciały jak dzikie, nieokrzesane ptaki. Wrócić nam nie wolno, bo powrotnych dróg nie ma. Drogowskazem mogą być jedynie wspomnienia.

Niektórzy biegną dalej, myśląc, że tak naprawdę wszystko jest dopiero przed nimi. Ale są i tacy, którym drogę mgła przesłoniła... i łamią się przed tęczą życia, którą jest palec Boży zgięty nad światem.

Dlaczego zawsze jesteśmy za późno? Za późno o ostatnie uderzenie serca, o ostatnie słowo, którym mogło okazać się nasze imię, o ostatni gest, który mógł okazać się dotykem dłoni. Gdzie wtedy byliśmy? W takich chwilach oni są sami z sobą i z tym, co zrobili.

Co rok dobrowolna śmierć dotyka tysiąca ludzi. Są wśród nich nasi znajomi: nic do tej pory o nich nie wiedzieliśmy. Byli

dla nas zwyczajnymi przechodniami idącymi w swoją stronę własnymi drogami. Nie można było zauważyć, jak te oczy płaczą, usta krzyczą, dłonie się ku nam wyciągają? Jak to: przecież nie staliśmy odwróceniem plecami? Nie, nie staliśmy, a jednak uszło to naszej uwadze. Dopiero gdy tragedia przekracza swoje granice – my zatrzymujemy się z litością, wspominając, wydziewając czasami. Niekiedy jest też maleńki wyrzut sumienia, że można było temu zapobiec, że przecież lepiej znało się tę osobę od innych...

Nie wystarczy znać. Nikt nie jest w stanie oddać jej tego, co w swoim życiu zgubiła sama. Ale można podzielić się i można siać przeróżne ziarna w wyschłej skorupie ziemi. Jedno na pewno wykiełkuje. Dlaczego zwątpiliśmy?

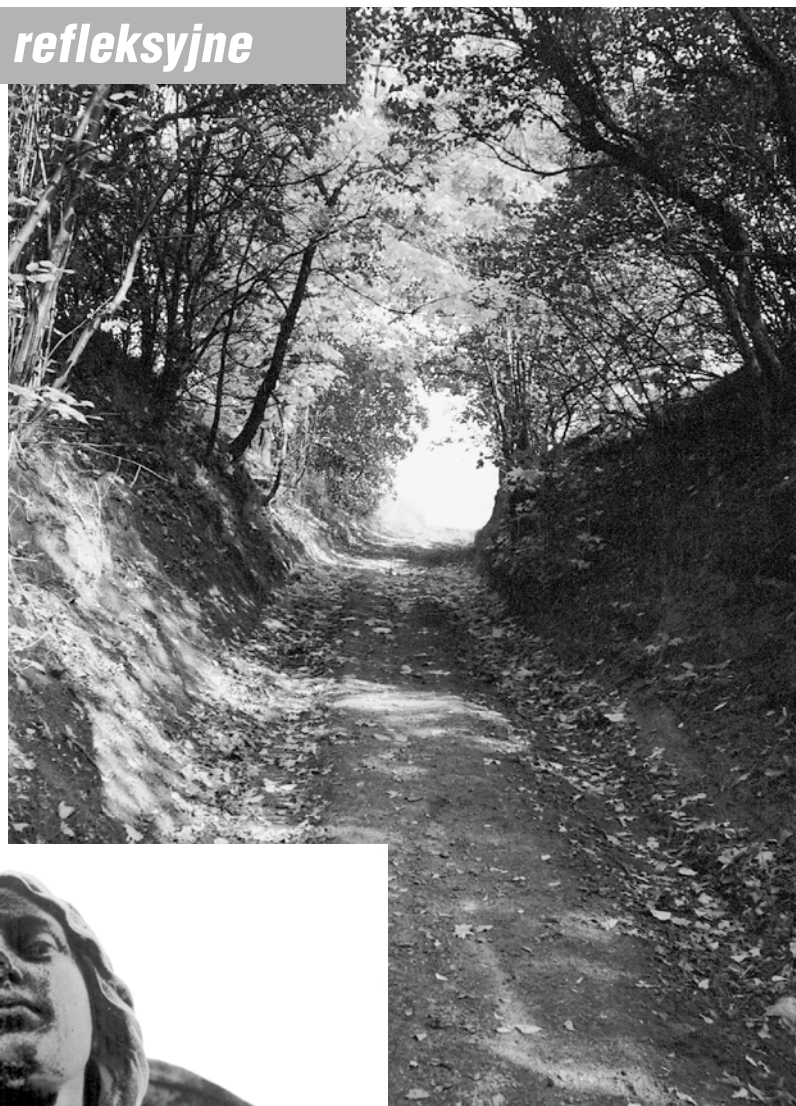
Miłość mierzy swą wartość w chwilach rozstania, w chwilach bezpowrotnych



fot. Robert Sawicki

odejść. Dlatego śmierć jest taka straszna. Nagle dostrzegamy, że nie potrafimy kochać p o n a d w s z y s t k o, że niekiedy miłość to za mało, by móc ochronić się przed śmiercią. Zauważamy, jakże boleśnie, że nie ma uczucia przewyższającego śmierć. Więc to tak, jakby kochało się daremnie, próżno... Dlaczego?

Tę tajemnicę zostawiają dla nas, płonąc jak niezakwitłe kwiaty zapuszczonych ogrodów. Odchodzą, myśląc, że zdołają uciec, że wszystko skończy



się na wieki. Odchodzą z nadzieją na znalezienie swych dzikich ptaków, które przecież uleciały ku samemu niebu. A jeżeli t a m spotka ich zawód?

Dusze trapiące śmiercią samobójczą błądzą w bólu rwane przez wiatr. Są zbyt zwiewne, by móc dotknąć ziemi, dotknąć ludzkiej dłoni. Błądzą w oblędzie, bo naprawdę nie wiedzą, co się z nimi stało. Nie potrafią uwierzyć w swoje odejście. Chciałyby wrócić, lecz nie jest to możliwe.

Pytam, kto tak naprawdę za to odpowiada? Oni – opuszczeni, bezradni na scenie życia; przecież wołali o pomoc. My – idący obok rażnie; nic nie słyszeliśmy. Więc winny jest Bóg, że wszystko tak ułożył? Jest Bogiem, więc wiedział, jak to się skończy. A Bóg nie zaprzeczy, nie obroni się, bo nikt nie jest w stanie wywołać Go przez mokre chmury albo przez powłokę czarnej ziemi.

Marmurowi ludzie stoją nadal w swych samotnych oknach i liczą każdą kroplę deszczu – połówki serca, które odeszły. Stoją zapatrzeni w mokry dzień i jego przemijanie.

Agnieszka Kniwel I. 17  
POD WIATR nr 5/1994

## Motyle

Nasze marzenia to wielobarwne motyle zawieszane w beźmiernych i nieprzeniknionych ciemnościach rzeczywistości. Motyle zwykle dalekie, niedoścignione, ale zawsze piękne, są dla nas jedyną ucieczką od ponurego świata. Dobrze je mieć przy sobie, by spojrzeć na nie w ciężkich chwilach. Popatrzeć na ich tęczowe skrzydła mieniące się wszystkimi barwami. Skrzydła tak często rozszarpane deszczem naszych łez i suszone promieniami nawet najdrobniejszych uśmiechów.

Takie motyle żyją w każdym z nas. Czasami schowane gdzieś w głębi serca, a czasem beztrudno unoszące się

tuż nad głową. Inne – lecz wszystkie podobne. Latają wokół nas i zdają się szeptać: „Złap mnie, dotknij, widzisz – jak jestem blisko”. A my bez końca próbujemy, staramy się i potykamy o głązy ludzkiej nieżyczliwości, o kamienie kłopotów, olbrzymie skały zła. Ale zawsze wstawiamy, by ponawiać próby. Wciąż od nowa, zawsze z tą samą energią i nadzieją. I za każdym razem po upadku wydają się nam one jeszcze piękniejsze, jakby bliższe.

Kochamy je: nieuchwytnie i wspaniałe – motyle utkane z naszych marzeń. Dzięki nim potrafimy za każdym razem podnieść się. Dla nich żyjemy i trwamy w ślepej pogoni, by uchwycić choć cząstkę radości. Może mnie się kiedyś uda? Może uda się komuś z Was?

Anna Pawłowska I. 16  
POD WIATR nr 6/1994

## Stare kobiety są piękne

Stare kobiety są piękne. Zakochują się w nich mężczyźni w pomarszczonych skórkach, których włosy są śnieżnobiałe. I kochają je mocno wystygłymi sercami. Dlatego nie mówcie, że starość jest straszna. Starość przydarzy się wam wszystkim. Przypatrzcie się więc kobietom starym i wysuszonym: jak przechodząc przez ulicę, niosą kwiaty owinięte gazetami. Mają smutnie wpatrzone oczy, lecz w ich kącikach kryje się wiele czaru.

I stare kobiety napotykają na swych drogach mężczyzn, którym trzęsą się dłonie i którzy potrzebują wiele czułości. A kiedy spotykają się, mówią o kwiatkach i drzewach i chodzą na długie spacer. Podają sobie dłonie i czują się wolni,

maszerują pewniej i raźniej niż my wszyscy – młodzi. Stary człowiek także może przezwyciężyć samotność i on również ma swoje prawo do łez i wzruszeń i tego, by kochać muzykę. Więc dlaczego uważamy tylko brudne siatki na zakupy, wydłużone uszy i brody, i tępe zmęczenie?

Tak trudno jest zobaczyć miłość starych ludzi: ja sama nie widziałam jej nigdy, lecz wyobrażam ją sobie. Wyobrażam sobie staruszków dzielących się ciepłem swych ciał i oczy wpatrzone w drugie dwoje oczu. Wtedy piękno starych kobiet staje się oczywiste.

Ewa Bińczyk I. 18  
POD WIATR nr 12/1994



Sadzenie Gaju, październik 2000 r.

# Milenijne znaki czasu

„Drzewa żyją wraz z człowiekiem. Są one podobne do jedynej sztuki, do muzyki. Budowle, obrazy, rzeźby, najcenniejsze objawy sztuki żyją własnym życiem, być może życiem tego, co je stworzył. Tylko drzewa żyją życiem powszechnym, w którym i nasze życie się mieści. Kiedy po latach witasz się ze znajomymi drzewami, znajdujesz w nich zmiany nieomal takie same jak w sobie. Wzruszenia nasze są w ich kształcie, zmianach i szumach...”. Tak o drzewach napisał kiedyś znakomity piewca przyrody – Stefan Żeromski, znajdując w nich cechy bliskie naturze ludzkiej: radość, smutek, przemijanie.

Na kanwie słów pisarza, konkursu „Przyroda 2000” i głęboko obecnego w sercu twórców, autorów i czytelników POD WIATR przeświadczenia, że oto jesteśmy świadkami Historii, jaka zdarza się raz na tysiąc lat – wyrosła nasza podwiatrowa

milenijna inicjatywa. W 2000 roku wezwaliśmy bydgoską młodzież do stawiania żywych pomników przyrody, drzew symbolizujących naszą z nią przyjaźń i symbiozę, drzew tak bliskich ludzkim losom.

**Napisaliśmy:** sadzą drzewa w imię uniwersalnych wartości królowie, prezydenci, premierzy, prominenci różnych dziedzin życia, sławni artyści. Zostawiają po sobie nie tylko ślad żywej pamięci, ale również dają naturze coś od siebie. **Napisaliśmy:** taki dar może przekazać przyrodzie każdy z nas. Także bydgoskie szkoły, których uczniowie, sadząc **DRZEWO ROKU 2000**, pozostawiają po sobie trwałe **ŚWIADECTWO ROKU MILENIEJNEGO. ŻYWY POMNIK SWOJEJ SZKOŁY** poddany stałej, opiekuńczej pielęgnacji, odwiedzany podczas spacerów i wycieczek przez kolejne pokolenia uczniowskie. **Napisaliśmy:** przyroda roku 2000 potrzebuje naszych serc, by mogła przetrwać następne tysiąclecie. **Napisaliśmy:** z nadzieją czekamy na sojuszników.

Sojusznicy znaleźli się bardzo szybko. Na nasz apel odpowiedział na łamach POD WIATR dr Grzegorz Kaczorowski, ówczesny kierownik Kujawsko-Pomorskiego Centrum Edukacji Ekologicznej w Bydgoszczy i wielki entuzjasta pomysłu pisząc, m.in.: (...) *Tereny Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myśliczynie są idealnym miejscem dla tworzenia kolekcji takich pomników. Leśny Park, a szczególnie Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Ekologicznej i Ogród Botaniczny, włączy się w organizację proponowanej akcji, którą będziemy traktować jako*

*nasze wspólne dzieło. Dzieło tworzenia żywych pomników szkół bydgoskich, ale równocześnie drzewo poszerzenia świadomości przyrodniczej i ekologicznej wśród najmłodszych mieszkańców Bydgoszczy.*

*Proponujemy, jako nasz wkład w akcję „Drzewo Roku 2000”, udostępnienie obszaru do sadzenia drzew, udział w pracach organizacyjnych całej akcji, organizację zakończenia akcji (sadzenie drzew), opiekę nad utworzoną kolekcją oraz promocję akcji na naszej stronie internetowej i w wydawnictwach Leśnego Parku.*

Idea zyskała licznych orędowników. Poparła ją dr Maria Dombrowicz – dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, który zakupił i przekazał do Myśliczyna kilkanaście drzewek milenijnych. Drzewka dla szkół pragnących utwalić **ROK 2000** niekonwencjonalnym **POMNIKIEM PAMIĘCI** zakupił również Urząd Miasta Bydgoszczy. Wybrano gatunki długowieczne: lipy drobnokwiatowe i szerokolistne, brzozy brodawkowate, klony zwyczajne i srebrzyste oraz jarzęby pospolite.

Akcję poparł Zarząd Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku. Przygotowaniem technicznym przedsięwzięcia zajęli się pracownicy: Kujawsko-Pomorskiego Centrum Edukacji oraz Ogródu Botanicznego Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myśliczynie.

Minęło osiem miesięcy nowego wieku i tysiąclecia. W 2001 roku w GAJU MILENIEJNYM – tak nazwaliśmy miejsce hołdu złożonego historii i przyrodzie przez młodzież bydgoską, zazieleniły się **DRZEWA-POMNIKI**. I jeszcze wówczas uczniowie kilkunastu szkół, które nie brały udziału w pierwszym etapie naszej akcji, zgłosili chęć dokończenia dzieła. Dzięki dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu zasadzono kolejne buki, lipy i klony.

W październikowe, sobotnie popołudnia roku 2000 i 2001 sprzyjało nam wszystko. **NAM** – to znaczy zgromadzonym w parku myśliczynie dzieciom, młodzieży i dorosłym – adresatom, wykonawcom oraz sojusznikom milenijnego przesłania. Mocno świeciło słońce, mieniła się barwami polska jesień, zapął



Gaj milenijny, wrzesień 2011 r.



okazał się wszechobecny. Wszyscy komentujący te niecodzienne wydarzenia byli jednowyślni: w ten sposób, skądinąd prosty, ale zarazem wzniosły i szlachetny, została wyrażona historyczna więź człowieka z naturą. Jej symbolem stało się DRZEWO, którego życie od zarania dziejów zawsze było bliskie ludzkim losom. Napisaliśmy wtedy, dziesięć lat temu: *Jeśli cywilizacja i ludzie okażą DRZEWOM MILENINIJNYM serce – następne pokolenia uczniów, nauczycieli i przechodniów będą mogli w ich przyjaznym cieniu snuć wspomnienia i marzyć.*

W Gaju Milenijnym stanie tablica informacyjna z planem, na którym oznaczone zostanie drzewo każdej szkoły patronalnej. Tak, aby dzisiejsi ogrodnicy mogli wskazać je swoim dzieciom i wnukom – uroczyście obiecali młodzieży i wszystkim uczestnikom akcji przedstawiciele Zarządu Parku, kierownictwo Centrum.

Daliśmy wiarę zapewnieniom. Przymyślnie je w roku następnym, następnym i następnym... Po każdym odwiedzinach Gaju na wzgórze. We wrześniu, w przeddzień dziesiątej rocznicy tamtych dni, odwiedziliśmy Gaj Milenijny, aby snuć wspomnienia. Drzewa trzymają się krzepko, pną się ku górze wysoko i dumnie. Na nasze powitanie rażno zaszumiały. W dobie cywilizacyjnej degradacji przyrody – poznały przyjaciół. Opowiedzieliśmy przypadkowym spacerowiczom historię tych drzew. Byli zaskoczeni, wręcz zdumieni, dowiadując się o zapale młodych bydgoszczan obecnych przy ich narodzinach. „To piękne, nie wiedzieliśmy...”

Dar ofiarowany przyrodzie przez przedstawicieli 97 bydgoskich szkół pozostaje anonimowy. Nie ma przy nim informacji, że to Gaj na powitanie Milenium. Nie ma wskazówki, które z drzew jest żywym pomnikiem wystawionym przyrodzie przez uczniów z „jedyńki”, „szóstki”, „czternastki”, „Braille’a”, „budowlanki”, „ekonomika”, „elektronika” itd. itd. Być może nie wszystkich bywalców Parku to obchodzi – rozmaitych atrakcji jest tutaj moc. Ale dla tych kilkuset przyjaciół przyrody sprzed lat i tych, którzy pragną iść w ich ślady – TEN ślad jest potrzebny.

**Redakcja**

*fot. archiwum redakcyjne*

■ **ŻYWE POMNIKI MILENIJNE** wystawiły w Myśliczynie przyrodzie i sobie bydgoskie SZKOŁY PODSTAWOWE nr nr: 1, 4, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 17, 20, 25, 26, 27, 29, 30, 31, 32, 36, 37, 38, 40, 41, 46, 47, 56, 58, 59, 60, 62, 64, 66 i 67.

■ **GIMNAZJA** nr nr: 1, 5, 8, 9, 11, 12, 13, 15, 18, 19, 20, 22, 23, 24, 27, 28, 30, 31, 32, 33, 35, 37, 39 – specjalne, 47, 48, 49, 50, 53, I Prywatne Gimnazjum i Pomorskie Gimnazjum.

■ **SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE:** I Prywatne Liceum Ogólnokształcące, Pomorskie Liceum Ekonomiczne, Pomorskie Liceum Ogólnokształcące, Pomorskie Technikum Gastronomiczno-Hotelarskie, Licea Ogólnokształcące: I, III, IV, V, VI, XI, XII, XIV, XV, XVI, Zespół Szkół Chemicznych, Zespół Szkół Drzewnych, Zespół Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych, Zespół Szkół Elektronicznych, Zespół Szkół nr 1, Zespół Szkół nr 8, Zespół Szkół Odzieżowych, Zespół Szkół Zawodowych nr 4, Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 8, Zespół Szkół Budowlanych, Szkoła Zasadnicza Specjalna nr 5, Zespół Szkół Mechanicznych nr 1, Zespół Szkół Ogrodniczych, Zespół Szkół Muzycznych, Ośrodek dla Dzieci i Młodzieży Słabowidzącej i Niewidomej im. L. Braille’a oraz Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.



*fot. Robert Sawicki*

## Nasi nad Kanalem

**T**ramwaj zbliża się powoli do usytuowanej pośród drzew pętli na Okolu. Wagon jest już prawie pusty. Oprócz mnie, za grupką wesołych, gwarnych licealistów dostrzegam tylko jedną osobę dorosłą, panią uzbrojoną w sporą torbę, obejmującą troskliwym i czujnym spojrzeniem dziarską gromadkę. Gdy młodzi wsiadli i zebraли się wokół niej, wydającej grupie pógłosem jakieś polecenie, bezwzględnie wydobyli zeszyty oraz notatniki najprzeróżniejszego formatu, zapisując tam coś pilnie jedynie sobie znanym szyfrem. Zorientowałem się, że ta organizatorka to najpewniej ich opiekunka, pedagog. Tak, okazało się, że jest nią Iwona Załęcka, nauczycielka biologii z Liceum Ogólnokształcącego nr VII w Bydgoszczy. Czego tutaj na Okolu szuka młoda drużyna, po co przyjechała, o czym się chce dowiedzieć, goszcząc na tych dziś jeszcze zaniedbanych i zapomnianych peryferiach miasta?

Nim uzyskam merytoryczną odpowiedź od opiekunki grupy, pada ona natychmiast, w kakofonii wielu głosów, od strony skupionych teraz licealistów. – Bo tu jest początek, tu się wszystko zaczyna. Kto tak od razu odpowiada? – To zespół, który nazywamy dla organizacyjnego porządku kółkiem biologicznym – wyjaśnia biologka. – Nasze zajęcia w terenie odbywają się w ramach grantu oświatowego finansowanego przez Unię Europejską, Kapitał ludzki. Zespół ten, doprecyzujemy, jednoczy przede wszystkim uczniów pasjonujących się biologią, ale również miłośników geografii, historii, a nawet sportu i turystyki z klas od pierwszej do trzeciej, w myśl realizowanych w szkole założeń kształcenia integracyjnego.

Jaki więc początek skrywa się na Okolu? Co tutaj zaczyna się? Historik z grupy uczniowskiej odpowie, że bierze tutaj swój początek najstarsza śródlądowa droga rzeczna w Polsce, czyli Kanał Bydgoski. Na razie, jak powiada – już wpisany na listę zabytków, choć chwilowo martwy. Z kolei jego kolega geograf uzupełni, że łączy on dorzecza Wisły i Odry, a także odległe miasta, Klajpedę z Antwerpią. Biolog wskaże, że zadziwiająca roślinność Kanału jak i jego fauna jest w sporej części tożsama z dawną, pierwotną przyrodą. Stanowi niezwykłą szatę tego wyjątkowego miejsca przecinającego miasto. Sportowiec wyzna z kolei, że

na końcowym odcinku Brdy Młynówki, czyli na Wyspie Młyńskiej, natrafimy na jaz, ewenement w skalni kraju, jedyny tor wodny dla kajakarstwa górskiego położony w centrum miasta, na którym przeprowadzane są mistrzostwa Polski. Jest również przystań kajakowa takiego potentata tego sportu, jakim jest WKS Zawisza. Turysta skromnie dorzuci, iż mimo że spaceruje się nabrzeżami Kanału pod lupą naukowej aktywności poznawczej dociekliwych badaczy

historii i przyrody, to wszystkim razem jest... fantastycznie. Tym bardziej, że nabrzeża są doskonale, metodycznie oznakowane jako ścieżka dydaktyczna.

Podczas popołudniowej wycieczki, wśród licznych pytań, odpowiedzi, rozmów i refleksji każdego z każdym, na równych prawach, na liczącej sobie dopiero ponad dwa lata istnienia ścieżce dydaktycznej wiodącej nad Kanalem toczy się w tym momencie niezwykle interesująca zintegrowana lekcja. Uczniowie pod kierunkiem swojej przewodniczki wcześniej przygotowali się do niej teoretycznie. Biolożce pomagają Grzegorz Deptuła – nauczyciel geografii w VII Liceum. Teraz przyszedł czas na praktyczne weryfikowanie zdobytej teorii, na obserwowanie i dokumentowanie, jak jej elementy zazębiają się, zalegają od siebie i jedno z drugich wynikają.

Licealiści nie są tu, na ścieżce, sami. Jest obecnych kilkoro starszych mieszkańców miasta, bacznie obserwujących ich działania. – Nasi przybyli – komentuje młodzieżowe najście, nie bez satysfakcji, jeden z nich wycocywujący na zniszczonej ławeczce. Widać też osoby, w większości panie, zapracowane, sumiennie pochylające się nad glebą, skrupulatnie coś zbierające. Dla młodych taki widok to nie pierwszyzna. To starsi, dobrze zaznajomieni z Kanalem, zwłaszcza jego florą, przychodzą tu od lat znajdować bogato reprezentowane rośliny lecznicze, takie jak: żywokost lekarski – doskonały na kaszel, krwawnik przeciw bólowi żołądka, wyjątkowo poszukiwane jaskółcze ziele na kurzajki czy perz pomocny przy chorobach nerek.

ciąg dalszy na str. 10.



*Śluz na Kanale.*

*fot. Robert Sawicki*

# Witryna Literacka



Czytam tekst napisany przez młodego autora. To dziennik zakochanego, czasem z niekonsekwentnie respektowanymi regułami przechodzący w pamiętnik. Dziewczyna, która mi zapiski pokazała, otrzymała go od swego chłopaka. Chce, by ocenić tekst literacko.

Pasja utrwalania w formie osobistych notatek publicznych zdarzeń, własnych przygód i przeżyć towarzyszy człowiekowi już od samego momentu wynalezienia pisma. Dzienników napisano o wiele więcej, niż ich wydrukowano. Ile ich jeszcze zalega w prywatnych zbiorach, archiwach, a nawet bibliotekach, jako rękopisy, tego nie wie nikt! Znawcy podają, że pamiętniki są pomnikami szczególnego rodzaju. Stanowią głównie dorobek piśmiennictwa pięknego jako odwzorowanie fragmentu rzeczywistości. Poprzez wypowiedzane tam poglądy, często sprzeczne z oficjalnymi, podobnie jak i życiową postawę, a także ukazanie zwyczajnych i niezwykłych osobowości – poszerzają i wzbogacają nasze poczucie moralne, nasze rozumienie człowieka.

## Osiemnastka

*Przeniosłem pana do wieczności* – powiedział kiedyś Lechoń do sprzedawcy oscypków w Zakopanem – *wspomniałem o panu w dzienniku*. W dzienniku młodego autora, pomiędzy szczerymi i intymnymi zapiskami, wyczytałem jego dumne oznajmienie, że ukończył bydgoskie Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie i publikował w **POD WIATR**. Poczuję się więc, jako nauczyciel na Warsztatach, niczym ten kupiec na Krupówkach. Informacja dodatkowa dla twórcy dziennika: akurat dziś mija osiemnasta rocznica powstania czasopisma. Metrykalna dojrzałość już jest nasza. Ach, ta wieczność! Pomysłodawca Warsztatów i gazety, jej redaktorzy oraz mentorzy młodych twórców literatury i adeptów dziennikarstwa mogą poczuć się, w dniu osiemnastki, odbiorcami mądrych słów Elizy Orzeszkowej. Pisarka uważała, że *Człowiek kulturalny to ten, co sadzi i pielęgnuje drzewa, choć wie, że nie będzie jadł z nich owoców*.

Tych drzew, dobrze już zadamowionych w medialnej i młodoliterackiej przestrzeni, zostało sporo w **POD WIATR** nasadzonych. A ogrodnicy? Tyle tej naszej nieśmiertelności, że ogrodnicy będą pamiętani żywymi choćby przez czytelników, miejmy nadzieję, niejednego dziennika.

Zygfryd Szukaj

**Zygfryd Szukaj** – poeta, reportażysta, publicysta. Współzałożyciel grupy poetyckiej Parkan. Absolwent polonistyki na UMK w Toruniu. Nauczyciel języka polskiego w bydgoskich szkołach średnich. Swoje wiersze, recenzje, artykuły publicystyczne publikował m.in. w „Życiu Literackim”, „Nowym Wyrazie”, „Więzi”, „Kamienie”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Kierunkach”, „Pomorzu”, „Kujawach”, „Literach”, „Zdaniu”, „Promocjach Pomorskich”, „Gazecie Wyborczej”, „Zeszytach Naukowych UMK”. Interesuje się ruchem młodoliterackim, zagadnieniami oświaty i metodyki nauczania języka polskiego. Laureat konkursów literackich i reporterskich. Autor tomików poezji: „Powrót”, „Ślad zatrzymany w przelocie”, „Między czasem natychmiast”.

Ida Balicka I. 18

Natalia Sandecka I. 15

### Kiedy mówię...

### „Wiersz o niczym”

Kiedy mówię sobie dość  
Staję  
Na granicy  
Wyzwań swoich  
Strachu porażki  
Triumfu zwycięstwa

Napiszę...  
O niczym!  
O lataniu z flamingami,  
O marzeniu z delfinami,  
O tańcach z żyrafami,  
O kąpielach ze słoniami,  
O pływaniu pośród fal,  
O pantoflach panien z sal.  
Czy można śpiewać z kotami?  
Skakać po drzewach z psami?  
Chcę być szybką niczym koń  
I nie ruszać się jak słoń!  
Co by było z tego, o?  
Nic takiego! Istne ZOO!

Kiedy mówię kocham  
Patrząc  
Jak na przemijający  
Wiatrem liść  
Przed strachem porażki  
Uciekasz gubiąc siebie

Emilia Wolska I. 15

### Jestem...

Kiedy mówię jestem szczęśliwa  
Znasz  
Prawdę  
Mojego istnienia  
Maskę przedstawienia  
w którym zamieram

Jestem człowiekiem  
rano idę na spotkanie ze światem  
życie kłania mi się zza progu  
codziennosc wyprowadzam na spacer  
staję do walki ze złem  
z zewnątrz jestem dziewczyną  
wewnątrz jestem człowiekiem

Kiedy mówię Tobie żyj  
Uśmiechasz się  
Z podtekstem zbawienia  
Świata  
Upadasz ponad wierzchołek  
Granicy swojej bezsilności.

## Wspominamy



Laureaci I Konkursu Literackiego czasopisma **POD WIATR** (1994 rok).  
Główna nagroda w kategorii utworów poetyckich **WIATR'94** oraz wyróżnienie w kategorii utworów prozatorskich – **Oliwia Skweres I. 17 z Torunia**.  
Główna nagroda w kategorii utworów prozatorskich **WIATR'94** – **Ewa Bińczyk I. 18 z Grudziądza**.

\*\*\*  
Wyróżnienie w kategorii utworów prozatorskich – **Marta Jagiello I. 16 z Bydgoszczy**.

\*\*\*  
Wyróżnienie w kategorii utworów poetyckich:

**Anna Maria Krzyżyńska I. 15**  
**Krzysztof Lutowski I. 19**  
**Małgorzata Stosel I. 18** – wszyscy z **Bydgoszczy**.

**Na zdj.** Od lewej: **Marta Jagiello, Małgorzata Stosel, Ewa Bińczyk, Krzysztof Lutowski, Oliwia Skweres i Anna Maria Krzyżyńska**.

W I Konkursie Literackim „**WIATR'94**” wzięło udział 118 autorów z woj. bydgoskiego, gdańskiego, łódzkiego, opolskiego, pińskiego, toruńskiego i wrocławskiego. Teksty poetyckie i prozatorskie nadesłali także młodzi twórcy polskiego pochodzenia z Litwy, Niemiec, Ukrainy i USA.

W dotychczasowych szesnastu edycjach Konkursu Literackiego czasopisma **POD WIATR** o trofeum **WIATR'94** ubiegało się 1271 osób, które nadesłały ponad 8 tysięcy utworów poetyckich i prozatorskich.

Adam Zemelka I. 17

Agnieszka Szlachcikowska I. 21

### Sonet do wojen XXI wieku

### Prawo pióra

Otwieram okno strachu i widzę pejzaże,  
Gruzy, kule i dym, a pośród nich mali  
Bezwolni wojacy o sercach ze stali,  
Pozbawieni śmiechu, okradnięci z marzeń.

Nie mogę czytać innych wierszy  
wiem że dobrze smakują  
zdruzgotana wystawiam włosy na deszcz  
w nadziei że manna z nieba nawilży moje  
odrosty

Wędrują, a wokół triumfalne chorały,  
Ich twarze okryte raz śmiechem, raz płaczem,  
Miało być lepiej, stało się inaczej,  
Kto jest winny? Nieważne, nikt nie dozna kary.

i kiedy spocona wypatruję kropelki  
zawstydzona zapach wykorzystanych  
pomysłów  
czuję pustkę w głowie

Na pustym cokole mały chłopiec staje,  
Przeciera brudną dłonią zakrwawione lica,  
Nie snuje ni pieśni, ni hymnu żadnego.

zakaz trudny do egzekwowania  
bo gdy czytasz prozę dostrzegasz wnętrze  
czerpiesz inspirację  
i na okrągło główkujesz  
na której łące ponownie wystawić czuprynę  
by w końcu ciekająca kałuża przyniosła owoc  
inny niż czkawkę krytyki

Jeno cienkim głosem pytania zadaje...  
„Gdzie jest matka? Czyż nie jest nią ulica?  
A gdzie Bóg?” – Milczenie. Brak słowa jednego.

więc czytać nie czytać  
i tak wiem że czytasz

Wiktorja Kabat I. 20

**bez przesady**

słońce krzyczy  
jękiem rozprasza ponure szyby  
smutne buzie zapłakanych dzieci  
i zardzewiałe zimnem dłonie

łapie zawistne spojrzenia  
zazawionych alergików,  
sponiewieranych pesymistów,  
chorych na przestrzeń duszy  
i choleryków nienawidzących  
ale to nic  
bo zakochani widzą motyle  
i muzykę

taniec biedronek  
radioaktywne gryzonie  
wywołuje kołatanie serca  
zabawę językami  
na pokrytej asfaltem  
trawie  
naszych grzesznych mięśni  
i truchciku krwinek

używki w kontenerach,  
oczekują nadejścia pierwszych  
mroźnych podmuchów  
i zuchwałych szalików

radujemy się  
naszą małą wiecznością  
trwa od marca do czerwca  
wrzeszczącym słońcem  
trwa  
trawa też trwa  
i kwitnie

Bartek Szczepaniak I. 19

**Cień i Dąb**

Namalowałem dwa obrazy,  
Dwa krótkie wyrazy,  
Jak to się skończy,  
Kto opowieść dokończy,  
Tak samemu nad klifem,  
Odpłynąć dryfem,  
Zatopić się w oceanie,  
Złamać klucz w bramie,  
Nie żegnać się,  
Tylko cienie,  
Ale najpierw zniknąć,  
Przeszłość za drzwiami zamknąć,  
Cień.  
Rozłożyć konary,  
Mieć własne ary,  
Cieszyć się z kimś,  
Dzielić się czymś,  
Patrzeć, jak rosną,  
Bawią się pod sosną,  
W ładnej chacie z drewna,  
Na łożu także z drewna,  
Ale najpierw pożegnać się,  
Wieczernę z nimi zjem,  
I zasnę, ale nie umrę,  
Zostawię swoją duszę,  
Między nimi,  
Moi mili,  
Na zawsze będę jak dąb,  
Dąb.

Dwa wyrazy,  
Dwa obrazy,  
Który lepszy,  
Który szerszy,  
Kiedyś wybiorę,  
W odpowiednią szatę się przebiorę,  
Tylko jeden obraz,  
Tylko jeden wyraz,  
Wymarzony,  
Wyteśkniony,  
Mój.

Aleksandra Posieczek I. 20

**Przepraszam**

Przepraszam  
przestanę kochać,  
obiecuję...  
Nie krzycz!  
proszę!  
Przecież zapomnę... kiedyś,  
A teraz  
Słucham, kocham, płaczę, marzę  
Nie krzycz!  
już przestaję  
Nie umiem być idealna, nie będę taka jak Ty  
Będę dla Ciebie...  
...za późno...  
Nie kochasz?  
Szepczesz? Ty płaczesz?  
dlaczego?  
To tylko moja krew  
Zasypiam  
Nie krzycz! Nie płacz!  
już mnie nie ma  
Zasnęłam zatapiając się w Twoich  
szepkach  
w Twoim zapachu  
w Twoim spojrzeniu  
Przepraszam...  
...za późno...  
Co powiedziałaś? Że Ty kochasz?  
Dopiero teraz? Jak mnie już nie ma?  
...żegnaj



fot. Robert Sawicki

Małgorzata Kołodziej I. 15

**Modlitwa**

Prosząc Boga o dar chleba,  
Prosząc Boga o dar nieba.

Niech Aniołowie nad nami czuwają,  
Niech nam Gwiazdy drogę oświetlają.

Niech skłóconym, Bóg da przebaczenie,  
Przemęczonym odpocznienie,  
A wszystkim wieczne zbawienie.

Ujrzenie Bram Niebieskich,  
I twarzy anielskich.

Ogrodu pięknego,  
I świata zgodnego.

Dominika Hetzer I. 18

\* \* \*

wszystko jest zakręcone  
niebo wypina chmury  
drzewa się trzęsą ze złości  
a w domu nastrój ponury  
co pokazać w tym cyrku?  
– zaczynam spadać do góry  
myśli po głowie jak raki  
pełzają tyłem do przodu  
kot szczeka jak szalony  
a zegar piszczy z głodu  
nadziei brak na nadzieję  
wciąga mnie sen szarobury  
życie odstawiam na bok  
– pomalutka spadam do góry  
cisza jak wata cukrowa  
nagle śpiewy tabędzie  
pająk siedzi w fotelu  
jedwabne bajki przędzie  
świat oszalał ze szczęścia  
i wychodzi ze skóry  
ja nie chcę na to patrzeć  
– idę i...

**Galeria POD WIATR**

Juliusz Słowacki



Wisława Szymborska

rys. Julia Sobiecka I. 17

Odpowiedzi na to pytanie podjęli się kanadyjscy pisarze w przewodniku „Wokini”. Temat wydaje się obskubany z każdego piórka, ponieważ nieustannie ktoś próbuje podpowiedzieć nam, jak odnaleźć kwintesencję życia. To, co odróżnia tę książkę od innych poradników, to prezentacja ośmiu życiowych tez, postrzeganych przez ludzi za prawdziwe, a które według autorów są kłamstwem. Ludzie żyli się z tymi ideami, traktując je jako nieomylną wyrocznię prowadzącą do szczęścia. A gdyby okazało się, że powieściopisarze nie do końca mają rację?

Autorzy Nicholas Sparks oraz Billy Miles podpowiadają, co zrobić, aby być usatysfakcjonowanym z życia. Bohater owego poradnika – Iktiumi – wędruje po świecie i neguje ludzkie wyobrażenia o przyczynach szczęścia. Mężczyzna wskazuje, że: to, co każdy z nas uważa za źródło zadowolenia, tak naprawdę nim nie jest. A zatem, aby osiągnąć radość, człowiek powinien jak najszybciej wyzbyć się tych złudnych przekonań! Zatarcie się w nich powoduje, że człowiek koncentruje się na dążeniu do iluzorycznej pomyślności. Tym samym prawdziwe perły satysfakcji z codziennego bytu są niedostrzegane. Świadomie, choć niecelowo!

Autorzy spłodzili komercyjną kurę ze złotymi jajkami sprzedającą się z uwagi na chwytliwe hasła „osiągnięcia szczęścia”. Czytając, nietrudno mi było ulec wrażeniu, że autorzy natykali się różowych tabletek. Poniżej prezentuję tezy bohatera Iktiumiego, z którymi nie zawsze się zgadzam. A Wy?

**1. Byłbym szczęśliwy, gdybym był bogaty.** Ludzie obsesyjnie zakładają pomyślność w życiu od tego czynnika. Według autorów, jest to żelazne kłamstwo.

Owszem, nalogowe myśli o totolotku mogą zatruwać i budzić spazmy, ale pieniądze, niestety, są ważne. Nie twierdę, że są najważniejsze, ale pozwalają dopeścić swoje najskrytsze pragnienia. Moim zdaniem, życie polega może nie tyle na przyjemnościach, co na ich oczekiwaniu. Taką niegasnącą uciechą jest wspomnienie o Świętym Mikołaju, sen o drugiej połowce, urlop, pierwsze USG w ciąży.

Poza tym, kształcimy się, aby mieć dobrą pracę. Po co? Aby móc zapewnić byt potomstwu. Odwieczne prawo natury *homo sapiens* w nowoczesnym wydaniu. Nie uwierzę, że uboga matka, której nie stać na wyżywienie swoich dzieci, jest uradowana. Brak pieniędzy często brutalnie demonizuje rzeczywistość. Nadmiar również.

**2. Byłbym szczęśliwym, gdybym był sławny.** Według bohatera Iktiumiego, jest to fikcja. Rzeczywiście, sława, w gruncie rzeczy, przynosi więcej przykrości aniżeli korzyści.

Internet daje namiastkę sławy – popularność na portalach społecznościowych. Cóż, ludzie XXI wieku jakby usilnie próbują uzmysłwić sobie swoją wartość poprzez liczbę znajomych na portalach: nasza-klasa.pl, facebook czy twitter. Nieważne, że gdy minę się z wirtualną koleżanką w tramwaju, nawet nie przystaniemy na chwilę, nie pogadamy, ba, bywa, że czasem nie powiemy sobie „cześć”. Co z tego. Istotne, że wymieniamy się komentarzami w sieci.

**3. Byłbym bardziej szczęśliwy, gdybym znalazł małżonka.** Ludzie domniemają, że byłiby zadowoleni, gdyby

lubianą osobą działa obustronnie. Takie wzajemne wsparcie, gdy trzeba podnieść na duchu.

**5. Byłbym szczęśliwy, gdybym był ładniejszy i bardziej pociągający.** Książka twardo obstawia, że to kłamstwo. Nonsens! Jest bowiem ziarenko prawdy w powiedzeniu: „Jeżeli czujesz się wyjątkowo, inni także będą Ciebie

# Jak być szczęśliwym?

spotkali męża/żonę. Powieściopisarze wskazują, że to nieprawda. Samotność nie musi oznaczać smutku. Nie zgadzam się z tym absolutnie. Bo czyż znalezienie swojej drugiej połówki nie jest istotą życia? Kochanie jej – tym bardziej za te wszystkie wady. Owo poczucie, że zawsze czeka on/ona w domu. Po prostu bycie wszystkim dla bliskiej osoby. Czyż miłość, pojmowana jako znalezienie towarzysza na całe życie, jest sensownym szlakiem ku szczęściu?

**4. Byłbym szczęśliwy, gdybym był lubiany.** Według twórców, nie można uzależnić swojej pomyślności od poczucia akceptacji. I znowu muszę zaprzeczyć. Czyż powszechne uznanie nie sprawia, że czujemy się spełnieni? Świadomość, że dla wielu osób jesteśmy kimś ważnym, że możemy służyć im pomocą, radą? Czyż szczęście to nie droga ku drugiemu człowiekowi? Bycie

tak postrzegać, bowiem taka aura będzie od Ciebie bić”. Ba, nawet między wierszami książka śmiało insynuuje, że jeżeli zaczniesz postrzegać siebie jako szczęśliwego, takim się staniesz! Pytanie: w co ma wierzyć osoba, która ma niską samoocenę? A jeśli nie kontroluje tego, że postrzega siebie jako nieatrakcyjną?

Każdy przyzna, jak istotne jest pierwsze wrażenie. Czyż bycie pięknym nie pomaga w realizowaniu, nie dodaje pewności siebie? Czy nie składa się w pewnym stopniu na bycie szczęśliwym, o ile zaczniemy pojmować je jako aprobatę swojego wnętrza duchowego jak i cielesnego? Społeczeństwo potrafi być brutalne. Bo choć wciąż są równi, to i tak są równiejsi. Brzydocy są mimowolnie spychani na niższy szczebel asymilacji społecznej. Bycie ładnym pomaga. Co innego, że obecnie na atrakcyjność składa się coraz częściej renomowana marka ciuchów czy też najnowszy model iPhone'a.

Marcin Bogucki I. 18

## Poświęcenie

*Dwie lampki wina, jedno spojrzenie  
Twych oczu pięknych cudowne lśnienie  
Tak marzy mi się spędzać wieczory  
Tych marzeń nie zgwałcą najmroczniejsze zmory*

*Siła gorąca niewidzialnie zionie  
Pakt waśni i cierpień w morzu Ciebie tonie  
Cyrograf z diabelskim sercem wiecznie świeci  
Tyle lat, tak wiele miesięcy mej miłości już leci*

*Jeden wieczór, tylko Ty, szczęście mnie rozbiera  
Tak nagi stanę przed Tobą, wzrok Twój ciepła dolewa  
Oto dowód mej miłości, cały jestem Twój  
Niech czerwona miłość skończy naszych racji bój*

*Oddany Tobie wiem, że mnie anioł strzeże  
Balsamując me ciało marzeniami – właśnie takie wieczery  
Codziennością niech się staną z miłości niewielkiej łaski  
A wśród bogów radości czekają nas wielkie oklaski*

**6. Byłbym szczęśliwy, gdybym nie był niepełnosprawny.** Poradnik uważa to za fałsz. Nie twierdę, że osoba niepełnosprawna nie może doznać szczęścia, ale.. No właśnie, jest zasadnicze „ale”. Prawo dzungli. Ile to bowiem przykrości czeka chorych: ot chociażby taki trywializm – brak wyspecjalizowanych podjazdów do budynków użyteczności publicznej. Znam osobę, która zmagala się z dysfunkcją. Groził jej zabieg, a w razie niepowodzenia kalectwo. Właśnie owo ryzyko spowodowało, że nie podjęła się operacji (ze skutkiem, że po dzień dzisiejszy musi podolać pewnym niedogodnościom zdrowotnym), bowiem perspektywa bycia niepełnosprawnym paraliżowała przed pozytywnym podjęciem decyzji.

**7. Byłbym szczęśliwy, gdybym nie utracił kogoś bliskiego.** Zgodnie z treścią zawartą w poradniku, jest to kłamstwo. Może i jest jakaś cząstka prawdy w tym, że nie należy usprawiedliwiać swojego smutku i braku motywacji, by poczuć się szczęśliwym, faktem śmierci kogoś bliskiego. Ale żałoba jest pręcej czy później wpisana w życie.

Podobno ból pozwala docenić przyjemności i intensywniej pielęgnować szczęście.

Podobno.

**8. I wreszcie ostatnia teza: Byłbym szczęśliwy, gdyby świat był lepszy.** Autorzy oznajmiają, że to absurd. A ja uważam, że to książka snuje fantazje. Czy zagrożenia, jakie niesie nam współczesność (konflikty, nieuleczalne choroby czy ostatnio tak modne: pogłębiający się kryzys), czyż to wszystko nie wpływa na postrzeganie świata? Ataki terrorystyczne są złe. Mało tego, coraz częściej dochodzi do nich. Czy nie czułyś się szczęśliwy, gdyby ich nie było? Czy wtedy świat nie byłby lepszy? Poczucie pokoju, brak rasizmu, brak afer z gazem – to wszystko sprawiłoby, że ja z pewnością czuwałbym się bezpieczna.

Ze zgrozą dostrzegam niepokojące zjawisko – znieczulicę społeczną. Katastrofy ekologiczne, wypadki drogowe, skażone środowisko, głód, kłusownictwo... To wszystko nas nie obchodzi, nie angażujemy się, dopóki bezpośrednio nas nie dotyka.

To już koniec kłamstw Iktiumiego. Zaczynam się zastanawiać, czy wszystko ze mną jest w porządku. A może jestem zbyt naiwna? Nic nie wiem o życiu? Zaczynam powątpiewać: czy jest sens czytać ten poradnik? Bezapelacyjnie powinnam zgodzić się z wiarygodnością owych kłamstw, które ludzie rzekomo sobie wmawiają od wielu, wielu lat i tym samym nie mogą doznać szczęścia. Autorzy zapowiadają, że gdy zastосуemy się do wszystkich zaleceń, z pewnością dostrzeżemy zmianę w życiu. W końcu osiągniemy tak bardzo upragnione szczęście! Kroków jest osiem. Powiedzenie „dość” utartym przekonaniom stanowi lekcję pierwszą. Wychodzi na to, że nie jestem pilnym uczniem, skoro nie jestem w stanie odrobić pracy domowej numer jeden.

Czy ja tak dużo pragnęłam? Ja tylko chciałam dowiedzieć się, co zrobić, by być szczęśliwym. Idę czytać...

Katarzyna Brzoskowska I. 18

**Imaginacja**

Promienie rozbłyły na tle miesiąca  
Wszelkie istoty ożyły,  
Nawet zielonki rozkwitły,  
Wszystko dostało uśmiechu.  
O losie, mój losie  
Czyż nie może być tak dobrze?  
Zawsze będziesz doganiał i trapił, i trapił.

Wskazówki zegara tykają, tykają  
Z każdą sekundą pędzą dalej i dalej,  
Co chwilę odbierają mi pewien pierwiastek bytu.  
O czasie, mój czasie dlaczego tak gnasz?  
Czy nie możesz zatrzymać się choć jeden raz?  
Chciałabym, oj chciała mieć przycisk od tak,  
Co by mógł cofać, stopować, przewijać ten zły czas.  
Ach, wtedy miałabym mój piękny raj.  
Wracałabym do tego, co dawało mi uśmiechu błysku świst.  
Zatrzymywałabym się tam, gdzie było mi tak dobrze,  
A przewijałabym te złe wspomnienia, usuwając je z mojego umysłu...  
Zostawiłabym tylko to co pozwala mi nadal żyć.

Te chmury, te ptaki lecące gdzieś tam...  
One w błękicie swoim celem mają rozpułnąć się tam.  
Stopy, ach, stopy, oddalajcie się od nich...  
Oni wracając do idealnej przeszłości,  
Do kraju bez troski, radości – dzieciństwa

Joanna Jędraszczak I. 17

**Miasteczko z papieru**

Pędzący dzień sypał to śniegiem, to gradem  
zdarzeń, wrażeń...  
W małym miasteczku z papieru zgiełk.  
Na wszystkich rogach półek  
krzyczą fałszywi prorocy.  
Żądni przepisów na życie  
kupują słowa proroków  
i przykazania nowe  
Zmieniają bieg, by nagle runąć wodospadem olśnienia  
i znów rozleniwieć...  
W ciepłe zamkniętych powiek –  
myśli sączą się, zlewają, dzielą...  
schowany w ciemnym zaułku Stary Mistrz  
szepcze słowa miłości:  
Jak dawać nie pragnąc nic,  
Jak służyć wiernie,  
Jak być ostatnim, więc pierwszym...

Aleksandra Kalemba I. 16

**Tylko przybądź!**

Przybądź do nas  
o Panie  
w dzień,  
głośno i zdecydowanie,  
bo tylko wtedy możesz nie być zdeptany.  
Zatrzymaj pośpiech i owczy pęd.

Przybądź do nas  
o Panie  
nocą,  
cicho, niepostrzeżenie  
wlej w popękane dusze rozczulającą pieśń...  
Rano, miast ściśniętych pięści i nadąsanych twa-  
rzy  
damy sobie  
odrobinę czułości  
i szczerzy śmiech.

Tylko przybądź do nas,  
o Panie.

Klaudia Przybylska I. 20

**W raju u Konrada**

Za drzwiami  
Złamanego świata  
Zbiera Pan  
Rzędy dusz  
Wstaje czerwony Księżyc  
Zza stołu  
Wina na dzisiaj  
dość

Jutro ranek zbudzi nas  
Gdy słońce zdejmie z twarzy  
Krwawą woalkę

Gdy okiennice rozerwą się  
I środka zajrzy  
Zbawienie

W południe pukanie  
Ponownie rozlegnie się

Przez drzwi wejście

Nowy Cień

**POCZTYLION  
LITERACKI**

Joanna T., Bydgoszcz

– Trudno na podstawie dwóch krótkich wierszy dawać Tobie jakieś rady. Na pewno masz tę iskrę, która jest siłą napędową poezji. Jakiś dajmonion szepce Ci pewnie już do ucha. Czy go jednak słyszysz? Żeby iskra rozbłyła i szepc był słyszalny, trzeba teraz żmudnej pracy. Za dużo w Twoich wierszach czasowników, co znaczy, że chcesz jak najszybciej opowiedzieć, a masz przecież wzbudzić uczucia, poruszyć. Przyjrzyj się też swemu słownictwu. Jest zbyt skromniutkie i do tego na przestrzeni paru linijek tekstu nie możesz obejść się bez powtórzeń, np. *wypuszcza*. Jak sumienny rzemieślnik zacznij teraz przyglądać się materii swego dzieła, cyzeluj i dopieszczaj. Czekam na efekty tego wysiłku.

Marta C., Bydgoszcz

– Rozumiem, że dopadło Ciebie wielkie uczucie. Tylko pozazdrościć i życzyć powodzenia. Informujesz o tym w jednym malutkim tekście, napisanym prędko, gwałtownie, w emocjach. To bardzo piękne, tak się na ogół zaczyna w literaturze, w poezji bez dwóch zdań. I oczekujesz teraz oceny. Dobrej. Ale doświadczane piękno, żeby dalej trwało w czytelnikach, żeby istniało, wymaga bezwzględnie pielęgnacji. Nie może być tak, że napiszesz *serce waliło jak młotem*, a wszyscy czytający podzielą bez żadnego wahania Twoje ogromne emocje. W tym przypadku szanse na to są niewielkie. Musisz ich jeszcze czymś dodatkowym obdarować, to wtedy – owszem. To dodatkowe to konkret i umiejętność przekazania tych niepowtarzalnych przeżyć własnym językiem. Spróbuj!

Dominika W., Inowrocław

– Nie powinnaś się tak troskać o ocenę własnych tekstów. Niepotrzebnie wybrałaś tylko jeden, Twoim zdaniem – najlepszy, do prezentacji. Coś mi mówi, a to coś to po prostu znajomość wielu literackich dróg, że masz w zanadrzu lepsze utwory. Ten akurat, choć zwarty, przemyślany, ma psujące wszystko słownictwo. Ta *muzyka jak szmaragd* i podobnie banalne określenia czynią tekst niemym. A tekst musi mówić, ponieważ to jego podstawowa funkcja. Pracuj nad słownictwem, spraw, żeby Twoje teksty zaczęły mówić i przysyłać do publikacji.

Zygfryd Szukaj  
lystopad@neostrada.pl

**student.pl**  
Uczymy się całe życie

**Student.pl**

Portal społecznościowy, w którym sami użytkownicy  
redagują zawartość serwisu, tematycznie związany z szeroko pojętym  
studiowaniem, uczeniem się i rozwojem zawodowym



dołącz!



redaguj!



informuj



**student.pl**  
Uczymy się całe życie



DOTACJE NA INNOWACJE - INWESTUJEMY W WASZĄ PRZYSZŁOŚĆ

# Na tropie nocnego księcia



„W rozstębach lipy i na szczeblach sosny zasiały gwiazdki jak złote kankarki. Więc i nietoperz, geometra nocy, kreśli już koło nad pobladyłym parkiem... Wraca, by sprawdzić, jak wielkie jest koło – (pluszcząc łagodnie skrzydła z aksamitu). Traci kierunek. Zaczyna na nowo. Jeszcze. I jeszcze. I tak aż do świtu” – pisała wierszem Maria Pawlikowska-Jasnorzewska.

Nie bez powodu nietoperz jest jednym z setek bohaterów „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Nie bez przyczyny intryguje Alicję, tę z Krainy Czarów w opowieści Lewisa Carolla. Nie bez racji pisze o nim Jan Brzechwa. Liryka niemal tajemniczość, nutka poetyckiej trwogi i niepewności tkwi w tym latającym ssaku, w jego ruchach i przyzwyczajeniach. A te bywają dla nas, istot bez skrzydeł, ba – bez błon między palcami, ssaków bez nosa przy-

pominającego kształtem podkowę, bez umiejętności echolokacji i hibernacji, nie do pojęcia.

Umiłowanie wilgoci. Lubią wilgoć, chłód i mrok. Nie dla nich gładkie, białe ściany. Nie dla nich wysprzątane, ocieplone strychy.

– To, co dobre dla człowieka, nie musi być dobre dla nietoperzy – mówi dr Michał Wojciechowski z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. – Nietoperze nie budują sobie same schronień, korzystają z dostępnych miejsc, które stworzył człowiek. Dlatego można je spotkać na starych strychach, w piwnicach, stodołach czy – jak w Toruniu – w fortyfikacjach. W ochronie tych zwierząt chodzi więc głównie o to, by udostępnić im miejsca na siedliska, same natomiast wybiorą te, które równocześnie będą dobrą bazą żerowiskową. Ludziom po-

zostaje więc dopilnować, by miejsca, które upatrzą sobie nietoperze, nie były dewastowane ani przekształcane w suche i ciepłe pomieszczenia.

To nie grozi z pewnością toruńskim dziewiętnastowiecznym fortem obronnym.

Z kilkunastu dawnych budynków obronnych pozostały w grodzie Kopernika mury w większości niedostępne dla oczu zwiedzających, za to wymarzone dla nietoperzy. W jednym z nich – Forcie IV, od lat nietoperze żyją jednak u boku ludzi. I to ci drudzy są tutaj lokatorami. Skrzydlate stworzenia zadomowiły się w czasach, gdy fort przekształcono na pieczarkarnię. Od 2007 roku forty są zaliczane do programu Natura 2000, dzięki czemu nietoperze mogą liczyć na szczególną troskę ekologów. Jak przekonują uniwersyteccy badacze, współpraca z dyrekcją fortu od początku układała się jednak bardzo dobrze, dlatego o losy toruńskich nietoperzy nie trzeba się martwić.

Nietoperz jak żołnierz. Budowla zajmuje trzy hektary powierzchni. W latach świetności stacjonowało tu ośmiuset żołnierzy i kilkanaście koni. Dziś obronne podziemia – tę ich część, która przeznaczona jest dla turystów oraz wilgotne zakamarki, można zwiedzać z przewodnikiem w żołnierskim stroju z epoki i pochodnią. A stajnia stała się schronieniem dla kilkunastu kóz.

– To najlepsze kosiarki – mówi z uśmiechem przewodnik, otwierający wrota do zabytkowej budowli. Poza zimnymi murami, skrzypiącymi drzwiami i wąskimi przejściami, oświetlanymi nikłym światłem pochodni, uwagę przykuwa coś jeszcze.

– Proszę spojrzeć, tu jest drabina, prowadząca do naziemnego obserwatorium przedpola – mówi przewodnik, oświetlając otwór, zaczynający się kilka metrów pod, a kończący kilka metrów nad ziemią. – O, a to jest Gacek, jeden z naszych współlokatorów – kończy, wskazując na zdezorientowanego nietoperza. – Przejdźmy dalej, żeby go nie płoszyć.

Nie płoszyć, nie przeszkadzać i nie budzić – to zasady, jakimi w formie kierują się nie tylko przewodnicy, ale i goście. Bo księżę nocy jest bardzo nieśmiały. Dlatego w formie wyznaczono dla niego osobne pomieszczenie, do którego nikt nie ma wstępu. Nietoperze wybrały je same, tam się zadomowiły i tam już zostały – to prawa kaponiera. Lewa jest do dyspozycji zwiedzających. Czasem tylko spotkać można tam nietoperza, który pewnie akurat miał ochotę pobyć sam. W siedlisku nie zawsze jest na to szansa, bo śpi razem z setką innych przedstawicieli chronionego gatunku.

– W dobrym roku udaje nam się tutaj doliczyć około stu nietoperzy, w złym odnotowujemy około osiemdziesięciu osobników – mówi dr Wojciechowski. – Chodzi o dobry i zły rok dla nas, badaczy tych ssaków. Kiedy mamy srogą zimą, nietoperze zapuszczają się w miejsca trudno dostępne, wtedy liczenie jest utrudnione. W formie zadomowiły się różne gatunki nietoperzy: nocek Natterera, nocek rudy, gacek brunatny, mroczek posrebrzany, mroczek późny i dwa bardzo cenne gatunki – mopek i nocek duży.

Chronią, więc są chronione. Zarówno gatunki uznane za wyjątkowo rzadkie, których liczebność w ciągu kilkudziesięciu lat spadła nawet stukrotnie, jak i te, które w ciemnych zaułkach spotkać można co wieczór, wymagając, szczególnie traktowania. Nietoperz o długości ciała zbliżonej do ludzkiego palca może zjeść w ciągu nocy nawet sześć gramów owadów. Naukowcy wyliczyli, że zapobiega to olbrzymim stratom w rolnictwie. Nietoperze pozwalają zaoszczędzić miliardy dolarów rocznie na – szkodzących środowisku – środkach ochrony roślin.

Na świecie występuje tysiąc gatunków tych jedynych latających ssaków. To ponad dwadzieścia pięć procent wszystkich gatunków ssaków. W Polsce doliczono się dwudziestu czterech gatunków nietoperzy. Najmniejsze z nich ważą zaledwie cztery gramy. Największe rozpościerają skrzydła na około czterdzieści centymetrów. Los wszystkich leży w naszych rękach – po pierwsze: nie szkodzić!

**Tekst i zdjęcie: Dorota Misiak I. 20**

## Nasi nad Kanalem

ciąg dalszy ze str. 9.

W symbiozie z nimi i bujną przyrodą historyk przypomina koleżankom i kolegom z grupy zastęgi króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który podjął decyzję o budowie Kanalu. Pierwszy spław towarów nastąpił w 1774 roku. Rozbiory przeszkodziły jednak finalizacji ambitnych planów budowy. Doceniając jej znaczenie, ukończył ją, niebagatelnym nakładem środków, król pruski Fryderyk II.

– Kpt. Csaski, projektant Kanalu, królewski geograf, otrzymał za ten nowatorski plan, jeszcze od Stanisława Augusta Poniatowskiego, tytuł szlachecki – przypomina uczniom nauczyciel geografii. I wylicza korzyści tego historycznego przedsięwzięcia: osuszenie bagien nadnoteckich i nadwiślańskich, połączenie dorzeczy Wisły i Odry, powstanie taniej wodnej drogi tranzytowej przez Europę, stworzenie przestrzeni dla inwestycji przemysłowych, m.in. wielu cegielni

i tartaków. Z nauczycielskiej wielkiej torby młody geograf wydobywa aparat fotograficzny i śluzę na Okolu, fotografowana ze wszystkich stron, ma teraz swoje pięć minut. Dlaczego? Początkowo drewniana, zresztą jak wszystkie pozostałe, została przebudowana na ceglana, a materiału dostarczyła akurat pobliska cegielnia. Zbudowano ją specjalnie dla modernizacji kilkunastu kanałowych śluz.

Za geografem podąża pasjonatka biologii – podchwytuje i rozszerza jego informację o osuszaniu bagien. Na tych bydgoskich dominowały kiedyś dwa rodzaje lęgów: wierzbowe i topolowe. Dziś topole, owszem, można jeszcze spotkać, to drzewa wyjątkowo silne i odporne, ale przeważają kasztanowce, lipy, buki, olchy i wiązy. Zmieniły się warunki naturalne nad Kanalem, głównie podłoże, woda, klimat i nie bez znaczenia była też interwencja człowieka. Nasadzano nowe drzewa, którym te warunki bardziej odpowiadały. O starych i o nowych drzewach można się dowiedzieć z tabliczek

umieszczonych na wartych szczególnej uwagi okazach.

Okazuje się, że i turysta w zespole nie gości tu bez potrzeby i bez pożytku. Zwraca uwagę grupie na rzecz wyjątkowo w tym miejscu ważną, mianowicie ekologię. Czyli – na gatunki roślin oraz zwierząt zagrożone i prawnie chronione, ewenementy flory i fauny Kanalu. I młodzi zapisują: konwalia, przebiśniegi, bluszcze, jarzabę szwedzki, cis pospolity, czosnek wężowy, lipa szerokolistna. I wypatrują, polują, czyhają z aparatem, głównie na bajecznie kolorową, zjawiskową wilgę, jedyny tutaj tropikalny akcent ptasiej fauny, na jąza europejskiego – objętego ścisłą ochroną gatunkową, na małego rudzika i zimorodka. Udało się, bo jedne bystre oczy przebiegającego jeża akurat dostrzegły i powiadomiły o tym natychmiast cichym szeptem, ale spłoszony sprytnie uciekł, kierując się w stronę liści. Nieubłagana pani Załęcka nie pozwoliła go tam niepokoić. Ekologiczna wiedza przyda się niebawem niektórym członkom zespołu, którzy zadeklarowali gotowość przystąpienia do egzaminu na młodzieżowego strażnika chronionej przyrody.

Trudno wyrokować, kto z zespołu biologicznego kółka zatrzyma na dłużej tę

nieposkromioną i niezaspokojoną ciekawość historii, geografii i przyrodniczego środowiska Kanalu, u kogo być może rozwinię się ona w prawdziwą miłość. Takich zadeklarowanych i zorganizowanych fanów to miejsce przecież w Bydgoszczy posiada. Ale już dziś wszystkich tworzący zespół uczniów „siódemki” ogarnia ogromna satysfakcja. Kanalek Bydgoski w opinii specjalistów z Unii Europejskiej, z programu Reuris, o czym na początku października informowała prasa, uznano jako wzór dla Europy, ze względu na jego funkcje i oryginalność przyrody. Postanowiono więc dofinansować jego rewitalizację. Główne cele programu to przywrócenie zabytkowego założenia hydrotechnicznego Kanalu, stworzenie siedlisk ptaków i wzbogacenie nawodnej roślinności. Właśnie tutaj, na zaniedbanym Okolu, wzdłuż Kanalu, powstaną rabaty bylinowe, alejki z ławeczkami, stoliki do gry, plenerowe kącki szachowe, nowoczesny plac zabaw.

W planach jest również rychłe spiętrzenie wody na tym historycznym odcinku. – W przyszłym roku szkolnym – cieszy się historyk – będę mógł już zespołowi udowodnić, że jedyny taki kanał znowu żyje.

**Arkadiusz Zaręba I. 21**

**P**odczas wędrówki przez perony stacji kolejowej PKP spotkałem pewnego człowieka. Był ubrany w kilka warstw brudnych, podartych ubrań, wyglądających niemal jak szmaty do mycia podłogi. Siedział z głową opuszczoną w dół, w ręce trzymał, jak mi się zdawało, różaniec. Podeszedłem. Kiedy chciałem przywitać się, przerwał mi.

– Policja czy może zbawienie?  
Nie wiedząc, co ma na myśli, odpowiedziałem:

dalona o jakieś sześćdziesiąt kilometrów od Bydgoszczy. Nawiasem mówiąc, piękna miejscowość. Poszukiwałem swojego miejsca. Dziś mam czterdzieści dwa lata. Kiedy przyjechałem, miałem trzydzieści dwa. Straciłem wtedy żonę. Zmarła na raka. Nie mam dzieci. Postanowiłem wyjechać z rodzinnego miasta, by się jakoś pozbierać. Trafitem tutaj. Miałem trochę pieniędzy. Jednak nie mogłem znaleźć pracy. W końcu popadłem w alkoholizm. Wszystkie pieniądze przetraciłem.

chwile. Tak żyję, to jest właśnie moje życie. Modlitwa, praca i mieszkanie w wielu miejscach.

Obrócił się znowu w stronę torów. Zapytałem:

– Przepraszam, że pana jeszcze męczę, ale dlaczego siedzi pan na tym peronie? Dlaczego nie poszuka mieszkania, nie spróbuje przy pomocy Boga zmienić tego, co jest? Przecież wierzy pan w Jego moc, prawda? Mogę spróbować panu pomóc.

Spojrzał na zegar peronowy. Dochodziła godzina piętnasta. Otarł łzy, spojrzał na mnie, uśmiechnął się i powiedział:

– Synu, muszę już iść. Miło się z tobą rozmawiało. Poznałeś moją historię.

Uściskał mi dłoń i zaczął iść. Zatrzymałem go wołaniem:

– Proszę pana, mogę opisać tę historię?

Obrócił się, uśmiechnął i kiwnął głową, dając mi znak, że mam jego zgodę. Jednak pobiegłem za nim.

– A autoryzowałby mi pan to? To znaczy – potwierdził to, co pan opowiedział?

Uśmiechnął się:  
– Nie zautoryzuję ci tego. Mnie już tu nie będzie. Wyjadę. Nie wiem jeszcze gdzie, ale wyjadę. Opisz to, co ci powiedziałem, jeżeli chcesz. Coś mi uświadomiłeś synu. Ja spróbuję, tak jak powiedziałeś, dzięki mocy Boga.

– Poda mi pan swoje imię, nazwisko? Zobaczymy się jeszcze? – zapytałem wzruszony. Obejmując mnie, zaczął mówić:

– Tylko mi tu nie płacz, synu! Zapewne już się nie zobaczymy. Moje imię i nazwisko nie jest ci potrzebne. Zapamiętaj mnie jako człowieka z peronu, który dał ci świadectwo życia. Nie popadnij nigdy w alkoholizm. Będę się za ciebie modlił. Ty módl się za mnie. Trzymaj się. Do zobaczenia u Zbawiciela – powiedział.

Uśmiechnął się do mnie raz jeszcze. Odwrócił się i odszedł. Po paru minutach już go nie widziałem.

**Maciej Dworzyński I. 19**

# Człowiek z peronu

– Nie jestem policjantem. Po czym zapytałem: – Czym nazywa pan zbawienie?

Obrócił się w moją stronę, pokazał ręką, bym usiadł. Powoli podniósł głowę, zaczął mówić:

– Dla mnie zbawieniem będzie śmierć. Tak, na pewno śmierć. Ta czarna, poetycka śmierć, która przychodzi, by zabrać z tego świata.

Obrócił się w stronę torów. Zaczął daleko wykonywać swoje czynności. Nie czułem od niego alkoholu, co mnie zaskoczyło. Siedziałem przy nim kilka minut. Gdy zauważył, że nie zamierzam dać mu spokoju, nie odwracając głowy, zapytał:

– Czekaj pan na pociąg czy wezwał policję?

Odpowiedziałem:  
– Nie czekam na pociąg. Nie wezwalem policji. Chciałbym poznać pana historię.

Człowiek podniósł głowę, uśmiechnął się krzywo. Schował różaniec do lewej kieszeni.

– A ile masz czasu? – zapytał, spoglądając w moim kierunku jednym okiem.

– Mnóstwo! – odpowiedziałem z uśmiechem.

Spojrzał na nadjeżdżający pociąg, który jechał do Krakowa. Stał na peronie, na którym siedzieliśmy.

– Wiesz co, synu... mogę tak do ciebie mówić?

– Oczywiście, proszę pana – odparłem.

– Widzisz ten pociąg? Podobnym przyjechałem tutaj jakieś dziesięć lat temu. Pochodzę z Tucholi. To miejscowość od-

Zamilkł. Opuścił głowę w dół. Po chwili spojrzał na mnie. Wyciągnął rękę w stronę ciemnozielonego plecaka. Wyjął obrazek, na którym widniał wizerunek Miłosierdzia Bożego.

– Wiesz, kto to jest? Jezus. Po pięciu latach picia idąc lasem, zauważyłem ten obrazek. Leżał na ziemi. Nie wiem dlaczego, ale go podniosłem. Przeczytałem, co jest napisane z tyłu. Jest to Litania do Miłosierdzia Bożego. Coś jakby dotknęło mój umysł. W jednej chwili zobaczyłem siebie takiego, jakim byłem – alkoholika. Brudny, śmierdzący, pijak.

Znowu przerwał. Spoglądał na obrazek. Zaczął płakać.

– Co się stało, mogę jakoś pomóc – zapytałem.

– Nie, dziękuję. Po prostu niby to tylko kawałek kartki, a uratował mi życie. Właściwie to Bóg. Jesteś wierzący? – zapytał z uśmiechem i łzami na twarzy.

– Tak, wierzę w Boga, też mi wiele pomógł i pomaga – odparłem.

Uśmiechnął się jeszcze bardziej, otarł łzy, schował obrazek i zaczął mówić:

– Widzisz... od pięciu lat pracuję. Nie powiem gdzie, proszę nie wypytuj. Mieszkam, gdzie popadnie. Jednak w jakimś tam stopniu jestem szczęśliwy. Jakieś trzy lata temu modłać się w Klaryskach, w tym kościele na Gdańskiej, dostałem od jakiejś starszuszki różaniec.

Sięgnął do kieszeni. Wyciągnął drewniany, brązowy różaniec. Kontynuował:

– Modłę się na nim, kiedy tylko mam

Uśmiechnięty spojrzał na mnie:

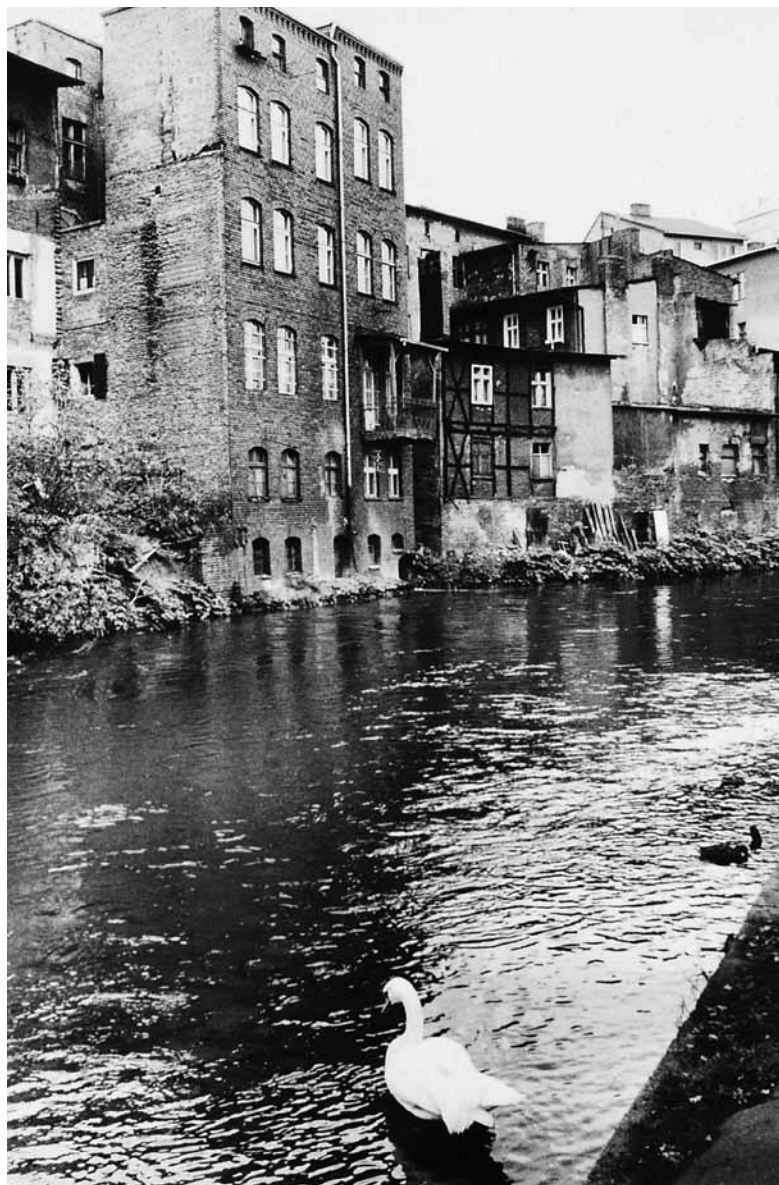
– Dziękuję, jednak nie potrzebuję pomocy. Wiesz, może masz rację, że trzeba by spróbować. Dlaczego siedzę na tym peronie? Odjeżdża stąd pociąg do Tucholi. Myślisz, że dałbym radę coś jeszcze zmienić?

Bez wahania odpowiedziałem:

– Tak! Przy pomocy Boga przecież można zrobić wszystko. O czym pan marzy? Chce pan wrócić do Tucholi, prawda?

Uśmiech zniknął z jego twarzy, pojawiły się łzy. Przycisnął mocno różaniec. Nie patrząc na mnie, zaczął mówić:

– Chciałbym stąd wyjechać. Tutaj za dużo niedobrych wspomnień. W Tucholi mam inne. Tam wróciłyby wspomnienia sprzed dziesięciu lat. Może masz rację. Może spróbuję.



fol. Robert Sawicki

*POD WIATR* tworzą autorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii, znajdujący satysfakcję i przyjemność w prezentowaniu na łamach pisma swoich przemyśleń, refleksji, komentarzy wyobrażeń i wizji artystycznych. Autorami czasopisma są uczniowie i studenci z Pomorza, Kujaw i Wielkopolski oraz młodzież pochodzenia polskiego mieszkająca za granicą.

Ideą *POD WIATR*, ukazującego się od października 1993 r., jest umożliwienie młodzieży mówienie własnym głosem o swoich sprawach, promocja talentów dziennikarskich i artystycznych, a także wspieranie dążeń młodych ludzi do intelektualnej samo-realizacji.

Łamy pisma oddajemy również dorosłym, którzy nas czytają i pragną do nas napisać. „Polski świat” tworzymy razem i razem za niego odpowiadamy. Przeszłość i teraźniejszość to droga, którą warto przebyć wspólnie. Dla przyszłości.



**Nasz adres:**

**POD WIATR**  
85-099 Bydgoszcz 23  
skrytka pocztowa 49  
www.podwiatr.pl  
e-mail:  
podwiatr93@wp.pl  
wiatr@byd.top.pl

## 18 lat POD WIATR – wspomnienie żartobliwe

Na nasz wspaniały, prężnie rozwijający się polski rynek wtargnęły olbrzymie blaszane hipermarkety. W Gdańsku każde otwarcie takiego giganta obwieszczane jest co najmniej dwa tygodnie wcześniej. Prawdziwa jazda bez trzymanki rozpocznie się dopiero w dniu, kiedy wszystkie miejscowe radia i telewizja będą trąbić o otwarciu na peryferiach miasta supernowoczesnego sklepu. Dziesięcioro pierwszych klientów dostanie sympatyczny prezent od firmy. Każdy może sobie wyobrazić, jakie dantejskie sceny rozgrywają się przed olbrzyyyyym, nowoczesnym przybytkiem dóbr i obfitości.

# Blaszana pułapka

Niedawno otwarto kolejny taki superowo-hiperowo-gigantusowy supermarket. Zawsze potępiłam ludzi, którzy jeździli na tego typu imprezy. Nie wiem dlaczego, ale tym razem ja też zgłupiałam. Postanowiłam pojechać i na własne oczy zobaczyć ten „raj na ziemi”. Już w połowie drogi rozpoczęły się gigantyczne korki, a raczej gigantokorki. Tysiące rodzin swoimi auteczkami lub megasamochodami (np. starami) próbowało się dostać do dwa tygodnie wcześniej upatrzonego celu. Kiedy z prędkością 10 km/h drogą łańcuskową (od samochodu do samochodu) dowlokłam się w okolice hipermarketu, dowiedziałam się, że od dobrych kilku godzin nie ma wolnych miejsc na parkingu.

Idąc za przykładem innych kierowców, wjechałam na jakąś rozkopaną i błotnistą łąkę. Po czterdziestu minutach poszukiwania miejsca, gdzie mogłabym umieścić samochód, wcisnęłam się między drzewo i... kosz na śmieci. Drzewo i kosz na śmieci – dobre miejsce do zapamiętania. Po wyjściu z auta zorientowałam się, że do tego supersklepu jest jeszcze do przejścia kawałek superzablokowanej drogi. Więc szłam i szłam, a jak doszłam, to się bardzo zdenerwowałam! Wszędzie było pełno małych i dużych ludzi, porozwalanych śmietników itd. Nad czerwonym, blaszanym obiektem unosiły się tysiące kolorowych balonów. Przed wejściem grupa zdenerwowanych ludzi czekała na wolne koszyki. Nie idąc w ślady „grupy koszykowej”, szybko weszłam do środka blaszanej puszkii.

Na początku ukazała mi się promenada firmowych sklepów. Niestety, był taki tłok, że do żadnego nie dało się igły wcisnąć, a co dopiero mnie. Więc szłam z tzw. falą, ciągle potrącana przez jakies laski jeżdżące na wrotkach. W końcu udało mi się zdobyć koszyk. Jeszcze tylko jeden zakręt i... oświetlenie jak w studiu telewizyjnym, klimatyzacja (w całym budynku nie ma ani jednego okna), a poza tym metropolia półek i wieszaków. Przez prawie trzy godziny pływałam między proszkami do prania, patelniami, puzzlami, butami.

– Niech pani szybko biegnie do działu z kwiatami. Tam są paprotki za złotówkę! Biegnij, dziewczyno, biegnij! – woła do mnie jakaś pani.

Więc lecę co tchu, potrącam po drodze jakichś ludzi... Biegnę szybko, bo tam są, a raczej były – paprotki za złotówkę. Moim oczom ukazuje się megapobojowisko. Po paprotkach zostały tylko oberwane liście, wysypana ziemia oraz jedna na wół zwiedła bidula. Wsadziłam ją do koszyka, to przecież tylko marna złotówka. Czym

prędzej wyszłam z pomieszczenia „kwiaty dla Ciebie”.

Szukałam jeszcze tego dnia (bezsuktecznie) „prawdziwie oplacalnych” promocji.

Zastanawiałam się, czy wybrać ciastka za 2 czy 3 złote.

Przy okazji spotkałam połowę ludzi z mojej klasy.

Podziwiałam i współczułam rekinowi ułożonemu na lodowej tacy.

Oślepiłam się, patrząc na ścianę telewizorów.

Przysypiałam przy baaardzo spokojnej muzyce.

Dla ochłody piłam promocyjnie rozdawaną wodę.

Dostawałam długopisy z logo hipermarketu.

Kiedy czekałam, aż upieką świeże, nadmuchane, sztuczne bułeczki, zagałała do mnie pewna sympatyczna pani: – Przyjechałam tu tylko po chleb, a sama widzisz – pokazała swój wypchany koszyk – kupuję po prostu wszystko, co mi wpadnie w oko, wiesz – niby dla wnuczki, córki. Nie mogę się powstrzymać. To już chyba taki nałóg.

Biedna kobieta. Zrezygnowałam z bułek.

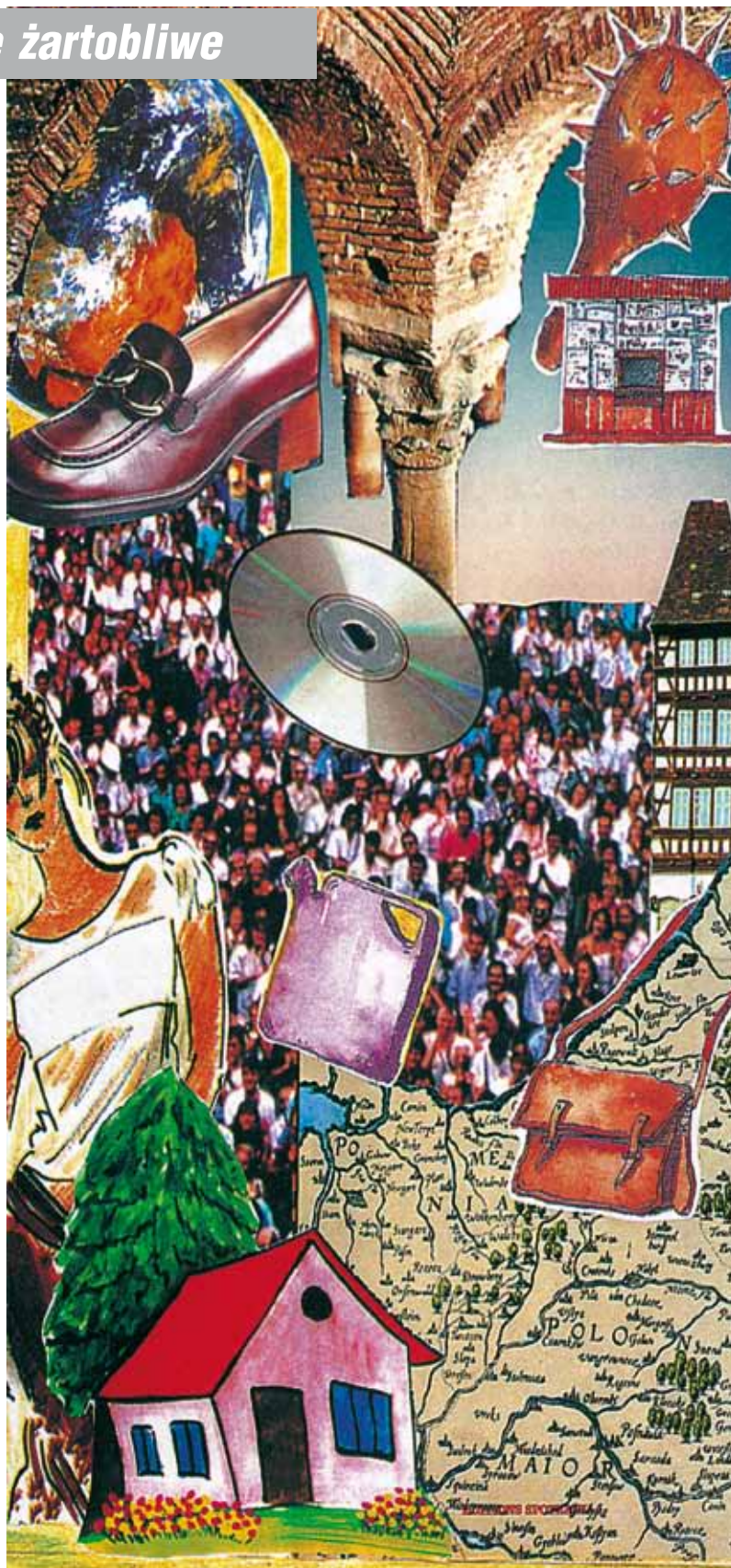
I tak przez długi, długi czas chodziłam w jakimś transie, wkładając do koszyka różne bzdurne rzeczy. Nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Dopiero przy kasie zorientowałam się, że w moim koszyku znajduje się m.in.: koło dziecinne do pływania, hamak, wino, udziec wołowy mrożony, sandały dziecięce nr 29 (?), slipy męskie kąpielowe, cztery paczki ciastek, mechaniczny robot i wiele innych, zupełnie mi niepotrzebnych rzeczy. W ciągu dziesięciu minut wszystko odłożyłam z powrotem na swoje miejsce.

Z koszykiem i paprotką udałam się do kasy. Tam powiedzieli mi, że jestem którymś tam klientem i za zakupy nie muszę płacić. Kasjerka nie udawała zdziwienia, kiedy ujrzała moją biedną paprotkę. Jeszcze tylko promenada firmowych sklepów i... JEST WYJŚCIE!

Na zewnątrz ludzie polują na koszyki. Jest już ciemno. Jeszcze tylko kawałek i już będę w drodze do domu. W gąszczu aut szukam mojego pojazdu. Pamiętam gdzie stało – drzewo i kosz na śmieci. Drzewo i kosz na śmieci – powtarzam sobie w kółko. Szukam, denerwuję się i szukam. Wreszcie znajduję mój biedny samochód wcisnięty między drzewo i... KTOŚ ZWINAŁ KOSZ NA ŚMIECI!

PS. Nie dziwię się moim rodzicom, że zakupy robią w małym sklepiku w pobliżu naszego domu.

Agnieszka Tokarska I. 17  
POD WIATR nr 1-2/2000



collage Anna Jaracz I. 18 (archiwum)

## Świat (nie)zepsuty

Budzę się, wstaje piękny ranek. Ależ piękna chwila! Skąd więc te smutne, niezadowolone twarze? Czyż świat nie jest wspaniały? Przecież za chwilę, jak każdego dnia, zacznie się wielki bieg!

Po co biegniemy?

Co jest nagrodą?

Jak to, po co?!

Żeby być lepszym od sąsiada, po to by zdobyć główną nagrodę: dom, samochód i co sobie tylko wymarzysz. By mieć coraz więcej, by ci zazdrościli, a że ktoś przez ciebie wyróci się – trudno, wszyscy tak grają i to, że nie zawsze grasz fair-play, to przecież nic. Liczysz się tylko ty!

Jakub Pokora I. 16





„Płomień”...

Inauguracja jubileuszowych Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich.

# W drodze

**Nigdy nie oceniaj wysokości góry, dopóki nie osiągniesz jej szczytu. Wtedy zobaczysz, jaka była niewysoka. To przesłanie motywowało kandydatów na adeptów sztuki dziennikarskiej, którzy zdecydowali się stanąć w szranki rywalizacji. Wygrała ją setka walecznych: chłopców i dziewcząt z Bydgoszczy i okolic oraz – w grupie regionalnej – z dwudziestu trzech miejscowości Kujaw, Pomorza i Wielkopolski. Na Olimp dziennikarskiej kariery wiedzie droga długa i wyboista, ale jednocześnie barwna i fascynująca. Unikalne w kraju Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie od dziewiętnastu lat poruszają wyobraźnię, pozwalają poznać przedsmak tej fascynacji.**

**L**ektura prac kwalifikacyjnych na XX jubileuszową edycję Warsztatów skłania do stwierdzenia, że zdecydowana większość kandydatów kierowała się mocnym postanowieniem: nauczyć się pomagać ludziom w zrozumieniu otaczającej ich rzeczywistości, aby mogli podjąć jej wyzwania. Wspomniana waleczność została już nawet wpisana w deklarowaną gotowość do edukacyjnych poświęceń. Jedna z najmłodszych uczestniczek Warsztatów wstaje w wolną sobotę o czwartej rano, żeby pokonać 150-kilometrową podróż do Bydgoszczy. Po kilku godzinach zajęć tą samą drogą wraca późnym wieczorem do domu.

Pomysł uczniowskiej przygody z mediami zaowocował w 1992 roku i od razu stanął zagadką z kilkoma niewiadomymi. Trudną dla niektórych decydentów, łatwą – dla młodzieży. Młodzież dość szybko pomogła dorosłym w rozwiązaniu trapiącego ich dylematu – czy organizowanie multimedialnych warsztatów dziennikarskich dla nastolatków ma sens? Adresaci tej skądinąd pionierskiej inicjatywy – uczniowie z Bydgoszczy, a wkrótce w grupie regionalnej pasjonaci dziennikarstwa także z Kujaw, Pomorza, Wielkopolski i innych województw – bardzo szybko dali odpowiedź, tłumnie stawiając się na coroczne egzaminy. Warsztaty ze swoim profesjonalizmem i niepowtarzalnym klimatem przyjaźni, kultury oraz partnerstwa mistrzów i uczniów – trafiły w sedno oczekiwań utalentowanych młodych ludzi.

Dziewiętnaście edycji „bydgoskiej szkoły talentów dziennikarskich” ukończyło 1673 uczennic i uczniów. To znak aspiracji młodzieży do szukania satysfakcji intelektualnej poprzez oryginalną formę poznawania ludzi, świata i technik komunikacji między nimi. Każdego roku uczniowie różnych typów szkół, mieszkańców wsi, miasteczek i niekiedy bardzo odległych miejscowości pragną poznawać w mieście nad Brdą podstawy sztuki dziennikarskiej. Kiedy im się to

uda, przeżywają – jak wielu z nich później wspomina – największą przygodę swojej młodości. Wielu ułatwiła ona wybór: są dziennikarzami prasy, radia i telewizji mediów regionalnych i centralnych. Niektórzy zajmują się mediami za granicą lub pracują w agendach Unii Europejskiej.

Inauguracją dwudziestych, jubileuszowych Warsztatów wycisnęła przysłowio- wą tezkę w oku tym, którzy w 1992 roku nadal impuls pionierskiemu jak na owe czasy projektowi – Mirosławowi Twarogowi, który go wymyślił i kieruje nim do dzisiaj oraz obecnemu na uroczystości Januariuszowi Stodolnemu, niegdyś bydgoskiemu kuratorowi oświaty. To on dał Warsztatom zielone światło, wspierał je i odczuwał z tego powodu satysfakcję. Przed laty zastanawiał się, na ile czasu starczy młodym ludziom zapału do zajmowania się mediami. Teraz już wie – starczyło go, jak dotąd, na dwadzieścia lat.

**P**odczas inauguracji jubileuszowych Warsztatów Mirosław Twaróg i Januariusz Stodolny za odwagę otrzymali od audytorium zgromadzonego w auli bydgoskiej „jedyńki” rzesiste oklaski. Podziękowano również dziennikarzom, którzy od 1992 roku nieprzerwanie towarzyszą Warsztatom w ich misji: Ryszardowi Murawskiemu, Zdzisławowi Pająkowi i Zygfredowi Szukajowi oraz członkom Stowarzyszenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, od piętnastu lat patronującego bydgoskiemu przedsięwzięciu.

Gromkimi oklaskami przywitała młodzież, rodzice, nauczyciele i dziennikarze gościa uroczystości Jana Szopińskiego – wiceprezenta Bydgoszczy. Jan Szopiński z uznaniem odniósł się do starań młodzieży szukającej w edukacji medialnej pożytecznej dla siebie roli w przyszłym życiu społecznym. Podziękował za wkład w jej prowadzenie nauczycielom – dziennikarzom. Zauważył, że Warsztaty od lat są ambasadorem Bydgoszczy w dziedzinie niezwykle atrakcyjnej dla



Początek drogi.



Jan Szopiński



Januariusz Stodolny



Mirosław Twaróg

młodych ludzi. Bardzo dobra opinia o ich walorach dydaktycznych i wychowawczych już dawno przekroczyła granice Kujaw i Pomorza. Zastępca prezydenta Bydgoszczy dostrzegł w tym ważki element służący nie tylko młodym ludziom, ale także popularyzacji miasta nad Brdą w wielu miejscowościach makroregionu. „Młodzież przyjeżdża do nas, z jednej strony, po naukę, z drugiej – poznaje mieszkańców, miasto, jego walory i piękno. I w ten sposób pozostaje ono w ich pamięci w dwojakim, cennym aspekcie” – stwierdził Jan Szopiński.

Do uczestników XX Warsztatów list wystosował Zbigniew Ostrowski, wice-wojewoda kujawsko-pomorski, z zawodu dziennikarz radiowy, związany wiele lat z Rozgłośnią PR Pomorza i Kujaw, z którą w tym roku Warsztaty obchodzą wspólny jubileusz dwudziestoletniej współpracy. Napisał m.in.: (...) *Z prawie 30-letniego doświadczenia wiem, że w zawodzie dziennikarskim najważniejsze są otwartość na ludzi, interesowanie się tym, co nas otacza, poznawanie regionu i kraju. (...) Jako Wasz starszy kolega chcę Wam doradzić, abyście każdego dnia pracy dziennikarskiej traktowali ją poważnie, na serio. Wtedy efekty i satysfakcja z nich, będą największe (...).* Elżbieta Kernitz, zastępca dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury nr 4, organizatora Warsztatów, obok słów uznania i podziwu dla zapału młodzieży i jej mentorów wyraziła życzenie, aby jubileuszowa edycja „bydgoskiej szkoły talentów dziennikarskich” stała się dla wszystkich biorących w niej udział źródłem nieprzemijających sukcesów.

**D**o podniosłej atmosfery spotkania dostroił się audiowizualnym akcentem chór kierowanego przez Izabelę Grochowską zespołu „Płomień” z Młodzieżowego Domu Kultury nr 4 – duma miasta nad Brdą i zarazem chluba Kujaw i Pomorza w kraju i za granicą, wizytówka folkloru regionalnego. Występ stał się znakomitym preludem do słów, które padły w auli popularnej bydgoskiej „jedyńki”.

Historyczność dnia otwarcia XX Warsztatów uwieńczył występ „Number one” z I Liceum Ogólnokształcącego, którego dorośli członkowie – nauczyciel fizyki i woźny szkoły w towarzystwie uczniów Liceum, szukają wspólnej muzycznej satysfakcji.

I tak oto konwencja uroczystej inauguracji XX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich stworzyła niepowtarzalny klimat oryginalnego współbrzmienia ambitnych środowisk, które znalazły inspirację twórczej samorealizacji w międzypokoleniowej fascynacji.

Redakcja

fot. archiwum Warsztatów  
Więcej o Warsztatach: [www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl)

## 18 lat POD WIATR – wspomnienie sentymentalne

# Zburzyć czy pokochać?

Przez lata wyszydzany i pogardzany, oczekujący jak wyroku decyzji o swoim „być albo nie być”, prezent, którego nie sposób ukryć w ciemnym kącie sypialni, nieubłagane staje się kulturalnym centrum Warszawy. Mimo pojawiającej się na rynku konkurencji, Pałac Kultury i Nauki pozostaje najwyższym, najbardziej znanym budynkiem w Polsce, wygrywając wszystkie plebiscyty popularności.

– Najważniejsze sprawy załatwione. No, to co teraz robimy? – rzuciłam pytanie, odzewu brak. Spojrzałam na Ankę. Płachta mapy zasłoniła jej połowę twarzy. Nadal walczyła z tym zdradzieckim planem Warszawy.

– Zaraz się dowiem, gdzie jesteśmy... a wtedy coś się wymyśli...

Powoli ogarniała mnie złość. W momencie desperacji zastanawialiśmy się nad stworzeniem specjalnych listów gończych z napisem: pilnie poszukiwana ulica (tu wpisywałoby się nazwę), przyznajemy nagrodę za odnalezienie.

Szczęśliwy traf sprawił, że znalazłyśmy się w miejscu docelowym. Teraz szkoda było znowu tracić czas na szukanie drogi. Do odjazdu pociągu jest jeszcze sporo czasu. Zbyt mało, żeby go sobie bardziej urozmaicić, a za dużo, aby go spędzić na dworcu. Rozwiązanie nasunęło się przypadkiem. Był nim Pałac Kultury i Nauki.

## Sen pijanego cukiernika

„Koszmary sen pijanego cukiernika” – tak wyszukany komplement znalazł dla dzieła radzieckiego architekta Władysław Broniewski. „Marszystowska cerkiew” – wtórował mu Stefan Kisielewski. „Statua niewolności”, „szary szalec” – bawił się słowami Tadeusz Konwicki. Zwiedzający Warszawę francuski aktor Gerard Philippe zauważył sarkastycznie: „Mały, ale gustowny”. Krótko po powstaniu budynku powstała przyśpiewka na melodię hymnu narodowego: „Co nam obca przemoc dała, nocą rozbierzemy”. Ale były i zachwyty: „W sercu Polski widoczny z daleka/ będzie trwał jak wiara w człowieka,/ będzie trwał jak miłość do dziecka/ będzie trwał jak przyjaźń radziecka” – prorokował Jan Brzechwa.

„Sen pijanego cukiernika” ziścił się. 5 kwietnia 1952 roku podpisano umowę międzynarodową. Niebawem rozpoczęły się prace nad podarunkiem od Związku Radzieckiego. Otwarcie pałacu odbyło się 22 lipca 1955 roku po niewiele ponad tysiącu dniach budowy.

## Słoń w koronkowych gatkach

Pan Tadzik – człowiek zagadka. Nie wygląda na swoje sześćdziesiąt cztery lata. Energiczne ruchy, wyprostowana postawa, elokwencja sprawiają, że dla niego czas jakby zatrzymał się w miejscu. Przez dwadzieścia siedem lat niezmiennie podążał tą samą trasą: w górę i w dół. Początkowo nieufny i sceptyczny, poczucie humoru i kilka dowcipów (cudem udało mi się je zapamiętać i opowiedzieć), sprawia, że patrzy na mnie bardziej przychylnym wzrokiem.

– Pół życia przeleciało mi w tej windzie.

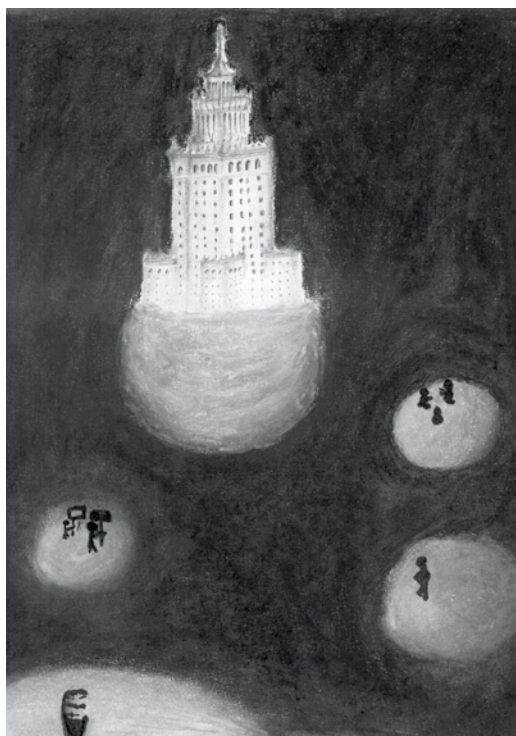
– A to źle czy dobrze?

– Chyba dobrze... gdzie ja bym tyle różności naraz zobaczył? Byłem wdzierzem i nawet lubiłem pałac.

– Podobno to dzięki Polakom on wygląda tak, jak widać...

– I to nawet podwójnie. Potem nasi architekci byli przerażeni. No i siedzieli cicho. Takie były czasy... – odpowiada pan Tadzik.

Po raz pierwszy jeszcze w Moskwie, kiedy wypowiadali swoje credo: oczekujemy architektury w formie narodowej. Po raz drugi w Polsce, kiedy pokazywali Rosjanom najwybitniejsze zabytki Krakowa, Torunia, Warszawy, Kazimierza Dolnego, Puław... Rosjanie podziwiali, fotografowali. I nasiąkali tym wszystkim jak gąbki. Radzieccy architekci bardzo chcieli nadać dziełu polski charakter, zależało im, żeby podobało się Polakom.



Ostatecznie pałac zdobią attyki wzorowane na renesansowych kamienicach w Kazimierzu Dolnym i krakowskich sukienicach, a na sufitach we wnętrzach można zobaczyć wawelskie kasetony, tyle, że zamiast głów zdobią je... wzory ludowych wycinanek. Bogactwo zdobień elewacji, mające być jakoby w guście ludowym, skłoniło ów lud do ochrzczenia pałacu mianem „słonia w koronkowych gatkach”.

## Nie wpuścili Bieruta

Pałac był zawsze pilnie strzeżony. Pracownicy ochrony nie mieli prawa mówić rodzinie, gdzie pracują i co robią. Według danych z pałacowych kronik, pierwi ochroniarze pałacu nazywali się: Kieliszek, Biskup i Bania. Owym dzielnym patriotom raz udało się nie wpuścić do pałacu samego prezydenta Bieruta, kiedy chciał odwiedzić świeży nabytek bez zapowiedzi. Silna ochrona pałacu nie była jednak w stanie zapobiec rozmaitym „pasażerom na gapę”. Przez kilka miesięcy po zakamarkach kina „Wiedza” pętał się młody włóczęga Marek. Innym razem do portierni wprowadziła się kobieta wraz z dzieckiem i łóżkiem.

Dzisiaj bezpieczeństwa budynku i jego gości strzeże kilkuset strażników. Na jednym z pięter znajduje się centrum bezpieczeństwa pałacu. To tu dzięki ścianie monitorów można zobaczyć, co się dzieje w poszczególnych pomieszczeniach.

Z okien tarasu widokowego Pałacu Kultury i Nauki wyskoczyło osiem osób, w tym Francuz, który uznał to miejsce za godniejsze od wieży Eiffla. Była też para nastolatków, którym rodzice nie pozwolili na ślub. I adiunkt Polskiej Akademii Nauk – wyrzucony z pracy za działalność w „Solidarności”. Po tych wydarzeniach na tarasie założono kratę ochronną.

– Czy są tu duchy? – zapytałam.

– Cha, cha, cha – pan Tadzik złapał się za brzuch.

– Jeśli nawet kiedyś zamieszkiwały pałac – jednego widziano podobno w latach sześćdziesiątych, snującego się po mrocznych salach bez głowy – już dawno wyniosły się. Dawno temu, bo jeszcze w 1981 roku, z pałacu zniknęły też koty. Podobno z powodu zomowców, którzy tak je płoszyli, że zwierzęta bały się wychodzić z piwnic.

## Lud w pałacu

Dopiero po odwilży Władysława Gomułki niewyselekcjonowana „gwarna masa obywateli” została tak po prostu wpuszczona do budynku. Z tą masą były jednak same kłopoty. Na przykład artystyczne podłogi. Próbowano wprowadzić muzealne kaptcie, ale lud, nieprzyzwyczajony do muzeów, przewracał się i niejednokrotnie tłukł boleśnie. Na schodach położono dywany – lud spadał ze schodów. W końcu – pozwolono ludowi zdeptywać podłogę.

Przez lata każdy ważny gość przybywający do Warszawy musiał odwiedzić Pałac Kultury i Nauki. Pierwszy – oczywiście jeszcze przed oficjalnym otwarciem – przybył Nikita Chruszczow. Byli tu m.in. szach Iranu Reza Pahlawi i Kim Ir Sen. W pałacu śpiewały takie sławy, jak: Louis Armstrong, Marlena Dietrich, Leonard Cohen, zespół The Rolling Stones czy Paul Anka, który na wiadomość o zamordowaniu prezydenta Johna Kennedy’ego przerwał koncert.

Do pałacu przychodziła liczna korespondencja. Ten budynek traktowano – zwłaszcza na wsi – jako rodzaj zwierzchniej władzy. Skarżono mu się na gminne i powiatowe władze, proszono o pomoc, a nawet zwierzano się. Pewna pani skarżyła się, że z powodu iglicy pałacu ma erotyczne sny. Niestety, pałac milczał.

## Lepsze czasy

Nastał dla „szarego szaletu” czas modernizacji. Zamontowano ekrany dotykowe, sale wystawowe zaopatrzone w bezprzewodowy dostęp do internetu. Wymieniono centralę telefoniczną i wszystkie windy.

– Dźwigi osobowe są tu najszybsze w Polsce. Pędzą z prędkością sześć metrów na sekundę. O tak – pan Tadzik pstryknął palcami – i już jesteś na „trzydziestce”. Sto czternaście metrów w górę dojeżdżają w dwadzieścia sekund.

Wyremontowano wszystkie toalety – dla potomnych pozostawiono jedną z 1955 roku.

– Oni tego nie wyremontowali, oni to zniszczyli – żali się pan Tadzik. – Te wspaniałe radzieckie umywalki zastąpili jakąś włoską tandetą.

Nie przewiduje się instalacji klimatyzacji w części biurowej pałacu. Coraz częściej potencjalni najemcy decydują się bowiem na wybór pałacu także dlatego, że... otwierają się w nim okna.

Piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami, jednak nie należy mieć za złe radzieckim architektom. Starali się, nie wyszło. Chcieli, żeby budowla cieszyła oko każdego, co jest niemożliwe do spełnienia. Trzeba się z tym pogodzić. Pałac jest związany z historią Polski, o której nie można zapominać. Na pewno jest nieusuwalną częścią Warszawy i jedynym sposobem na to, żeby turysta błądzący po Ursynowie zorientował się, jak dojechać do centrum...

Czy Wenus z Milo należałoby zniszczyć dlatego, że nie posiada rąk? Pałac rozczłonkować i rozrzucić po całej stolicy (jak to proponują japońscy architekci), ponieważ jest spreczny z normami estetycznymi? Odpowiedź moja jest krótka: nie.

**Tekst i rysunek:**  
Joanna Politowska I. 19  
POD WIATR nr 3/2004



## Z Argentyny

Wieloletni przyjaciel **POD WIATR** i popularyzator naszego czasopisma wśród argentyńskiej Polonii – p. Zygmunt Kowalski,



przysłał nam zdjęcie swojego obrazu polskiej jesieni „widzianej” z Argentyny. Pan Zygmunt, urodzony w Toruniu, od 1948 roku mieszka w Posadas, stolicy prowincji Misiones w północno-zachodniej Argentynie. Jest znanym i uznawanym artystą-malarzem, wystawiającym swoje prace w najbardziej prestiżowych galeriach i muzeach argentyńskich. Odbył wiele podróży. Odwiedził m.in. kilkanaście wysp i atoli Polinezji, dokąd został zaproszony, by uwiecznić ich piękno. Owocem tych podróży stały się obrazy wystawione w m.in. w stolicy Tahiti – Papeete i w zrekonstruowanym domu słynnego malarza francuskiego Paula Gauguina. Obok pejzaży argentyńskich malował m.in. krajobrazy brazylijskie, hiszpańskie, niemieckie i polskie. W latach 1975 i 1979 wystawiał swoje obrazy w Polsce, w Warszawie. Jego dzieła zdobią wiele prywatnych i muzealnych kolekcji.

## Z Kanady

*Redakcja POD WIATR*

*Redaktor naczelny Mirosław Twaróg*

W imieniu Szkoły Polskiej im. St. Staszica w London, Ontario, serdecznie dziękujemy całemu zespołowi redakcyjnemu młodzieżowego pisma **POD WIATR** za 18 lat współpracy.

Przez cały ten okres docierał do naszej młodzieży głos młodych ludzi w języku ich przodków. Co jednak ważniejsze, był to głos znaczący przede wszystkim z dwóch innych względów. Po pierwsze dlatego, że współtwórcami była młodzież, zarówno ta w Polsce, jak i poza jej granicami. Po drugie, publikowany materiał wyróżniał się tak w treści, jak i formie.

Nie bez znaczenia jest fakt wielkiej inspiracji dla naszych uczniów, wynikający z możliwości wyrażania myśli w takim ambitnym czasopiśmie, jakim jest **POD WIATR**.

Przez ten czas kilka tysięcy wychowanków ukończyło naszą szkołę i jestem przekonana, że wielu z nich nadal pamięta o wielkiej szkole życia, którą spotkali w każdym numerze **POD WIATR**. Nie wiem, jak dalej potoczą się losy Waszego pisma, jednak pozwolę sobie na pewną uwagę w tym względzie. Wasz magazyn wypełnia swoją rolę świetnie i nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie, aby nasza współpraca miała się kiedyś zakończyć (bez względu na to, kto aktualnie jest kierownikiem naszej szkoły czy redaktorem naczelnym redakcji **POD WIATR**). W dobie wysoce konkurencyjnego przekazu cyfrowej informacji nie może Was zabraknąć na ekranach ipod'ów, ipad'ów czy zwykłych personalnych komputerów.

Panie Redaktorze, to było wspaniałe 18 lat!

Z nadzieją, że idea, którą Pan podjął tyle lat temu będzie nadal kontynuowana

*Ewa Moczarska*

*Kierownik Polskiej Szkoły im. St. Staszica w London, Ontario*



*fot. Robert Sawicki*